Nasza Sprawa

ilustrowany tygodnik katolicki —

Nr 17. Rok VII | Tarnów, 23 kwietnia 1939 | Cena 10 gr



Św. Marek Ewangelista

Dopomóżmy bohaterskiej naszej Armii

FRANCISZEK LISOWSKI
z Bożego Miłosierdzia i łaski Św. Stolicy Biskup Tarnowski
Wielebnemu Duchowieństwu i Wiernym pozdrowienie i błogosławieństwo w Panu.

„Miłujcie ojczyznę tę swoją i Jeruzalem swoje, to jest Koronę i Rzeczpospolitą, a mówcie tak z serca z Dawidem: „Jeśli cię zapomnę ojczyzno miła moja i Jeruzalem moje, niech zapomnę prawicę ręki mojej. Niech język mój przyschnie do ust moich, jeśli pomnieć na cię nie będę, a jeśli cię na wszystkich pociech nie postawię"! O, jakie zaklinanie, którym się wiązać macie, abyście nic sobie tak miłego, tak wesołego nie mieli, jako dobro Jerozolimy swoje, to jest Rzeczypospolitej i ojczyzny swojej, życząc sobie onego w psalmie błogosławieństwa: „Błogosław ci Bóg, abyś patrzył na dobre Jerozolimy po wszystkie dni wieku Twego".

Oto słowa Złotoustego Skargi, nawołujące do wielkiej, nadprzyrodzonej miłości Ojczyzny. Cisną się one nam pod pióro w tej chwili, kiedy nad Polską, Ojczyzną naszą, zawisły ciężkie chmury, kiedy więcej niż kiedykolwiek potrzeba, by miłość Ojczyzny zapłonęła żywym blaskiem.

W tej dziejowej chwili Ojczyzna wymaga od nas ofiary z grosza; ofiary na to, by naród polski przez swą dzielną, należycie wyposażoną armię mógł skutecznie bronić naszych świętości religijnych i narodowych, niepodległości państwa i wolności osobistej.

„Pro aris et focis — w obronie ołtarzy i ognisk domowych"! Z tym hasłem szli na boje dawni rzymscy rycerze. O ileż prawdziwiej każdy polski żołnierz może dziś zawołać: Jeśli wróg uderzy na nasze granice — pójdę na bój w obronie ołtarzy i ognisk domowych.

Drodzy Bracia Kapłani i Ukochane Owieczki mej diecezji, dopomóżmy bohaterskiej naszej Armii, ochotnie dając grosz swój na pożyczkę obrony przeciwlotniczej. Niech datek nasz nie będzie tylko drobiazgiem, ale rzeczywistą i na jaką nas stać ofiarą. Trzeba o tym pamiętać, że dziś „cieśniąc i kurcząc" miłość ojczyzny — według słów Skargi — wtrącilibyśmy państwo nasze w trudne położenie, albo co więcej, stracilibyśmy naszą wolność i niepodległość. A straciwszy ojczyznę, bylibyśmy — jak woła Skarga — jako „wygnańcy wszędzie nędzni, wzgardzeni, ubodzy, włóczęgowie, które popychać nogami tam, gdzie was pierwej ważono, będą"...

Niechże rozpłomienieje w sercach naszych nad miarę wielkie, bezgranicznie ofiarne ukochanie Ojczyzny. Niech miłość ta okaże się w solidarnym, podziw u postronnych narodów budzącym czynie ofiary grosza na obronę przeciwlotniczą.

Mam nadzieję pełną, że Drogie Duchowieństwo diecezji tarnowskiej, ożywione duchem miłości Ojczyzny, które tak chętną złożyło ofiarę na F. O. N. i tak obfitą, bo 16.000 zł., obecnie i samo złoży hojną ofiarę na pożyczkę przeciwlotniczą i zachęci Swych Wiernych do tego tak bardzo dziś potrzebnego czynu ofiarnego.

„Bo jakoż najmilszej Matki swej miłować i onej czcić nie macie, która was urodziła i wychowała, nadała i wyniosła"? Bóg Matkę czcić nakazał. Przeklęty, kto zasmuca Matkę swoją! A która jest pierwsza i zasłużeńsza Matka, jako Ojczyzna"!

Z głębi serca Wam Drodzy Bracia i Ludu Wierny błogosławię. *† FRANCISZEK, bp Tarnowski.*

Parę wrażeń ze Zjazdu K. S. M.

Zaproszony na Zjazd Delegatów Katolickiego Stowarzyszenia Mężów Diecezji Tarnowskiej (16 IV. 1939), udałem się do „Sokoła", by się przysłuchać obradom.

Sala była szczelnie wypełniona, mrowie głów ludzkich. Na estradzie kilkudziesięciu członków Zarządu, oraz kilku przedstawicieli i gości. Dokładnie z wybiciem godziny 10.30 rozpoczęto obrady. Była to pierwsza rzecz, która mile mnie uderzyła — punktualność mężów katolickich. Ludzi punktualnych podwójnie szanuję. Zwłaszcza, że ta cnota często się łączy z karnością, słownością, obowiązkowością.

Do zebrań i zjazdów różnego rodzaju jestem przyzwyczajony. I wiem, że rozmaite rzeczy prawie na wszystkich zjazdach się powtarzają. Jednego przy tym nie lubię — mianowicie przemówień przedstawicieli. Albowiem z małymi wyjątkami są one zwykle bardzo oklepane. Jeden, drugi, trzeci, czasem i dalsi, występują imieniem swoich organizacyj i „życzą owocnych obrad". Bywalcowi zjazdów ta praktyka w tej formie już się przejadła. Dlatego z góry nie przywiązywałem do tego punktu programu najmniejszej wagi.

Po pierwszym jednak przemówieniu przedstawiciela, mianowicie ks. infułata Lubelskiego, musiałem zmienić swoje zdanie. Oprócz Ks. Infułata przemawiali jeszcze ks. prałat Rogóż, p. mgr Deptuła, wicedyr. K. Z. M. z Warszawy, p. prof. Sławiński z Katowic, ks. prałat Rec, ks. prałat Pękala, p. inspektor Steranka, p. dyr. Pogoda, oraz p. Dłuski.

Nie było w tych przemówieniach nic oklepanego. Przeciwnie, dużo padło pięknych i głębokich myśli. Jeden z moich sąsiadów tak to krótko wyraził: „Temperatura duchowa na sali jest wysoka".

Pod wrażeniem tej pierwszej godziny obrad upłynął cały Zjazd. Przy sprawozdaniu Zarządu — starym zwyczajem — wziąłem do ręki ołówek, żeby zapisać ciekawsze cyfry. Niektórymi chciałbym się przy tej okazji podzielić. Otóż dowiedzieliśmy się, że K. S. M. w diecezji tarnowskiej posiada 400 oddziałów, a w nich 12.000 członków. Z tych 74% stanowią rolnicy, 7% robotnicy, 7.5% rzemieślnicy, 1% kupcy, 5.5% urzędnicy, 0.3% nauczyciele, 0.4% wolne zawody.

Mógłbym tu jeszcze przytoczyć cały szereg innych cyfr, ale brak miejsca nie pozwala.

Dodam tylko, że gość nasz z Katowic, którego przemówienie powitalne na początku zebrania spotkało się z bardzo żywym i serdecznym oddźwiękiem, wygłosił godzinny referat na temat: „Rzut oka w przyszłość zorganizowanego apostolstwa mężczyzn". Sam byłem świadkiem, jak po zakończeniu Zjazdu uczestnicy prosili prelegenta, żeby wydrukował swój wykład, bo chcieliby raz jeszcze przeczytać go i wykorzystać w pracy na swoich odcinkach.

Zebrani, otrzymawszy na zakończenie błogosławieństwo JE. Ks. Biskupa, rozeszli się do domów. A widać było po twarzach, że unoszą ze sobą w duszy żar wewnętrzny i nową, świeżą zaciętość do pracy w Akcji Katolickiej.

R. Cieszyca.

SŁOWO BOŻE

EWANGELIA

NA II. NIEDZIELĘ PO WIELKANOCY.

Onego czasu: mówił Jezus Faryzeuszom: Jam jest Pasterz dobry. Dobry Pasterz duszę swą daje za owce swoje. Lecz najemnik i który nie jest pasterzem, którego nie są owce własne, widzi wilka przychodzącego i opuszcza owce i ucieka, a wilk porywa i rozprasza owce: a najemnik ucieka, gdyż jest najemnikiem i nie obchodzą go owce. Jam jest Pasterz dobry i znam moje i znają mnie moje. Jak mnie zna Ojciec, tak i ja znam Ojca i duszę moją kładę za owce moje. I drugie owce mam, które nie są z tej owczarni: i one potrzeba, abym przywiódł i słuchać będą głosu mego i stanie się jedna owczarnia i jeden pasterz. (Jan 10, 11—16).

■

„Bierzcie i pożywajcie"!...

W każdej Mszy św. składamy Bogu Ojcu ofiarę; ofiarę nieskończonej wartości — samego Syna Bożego, Jezusa Chrystusa. Za tę ofiarę wynagradza nas Ojciec niebieski zaraz. Tego samego Jezusa, ukochanego Syna Swego, podaje nam pod koniec Mszy św., przez ręce kapłana, jako pokarm dla duszy naszej. Jest więc w każdej Mszy św. ta cudowna chwila, w której dokonuje się tajemnica zjednoczenia Boga z człowiekiem. Zjednoczenie to nazywamy Komunią św. Komunia św. należy więc do całości Mszy św. Kto uczestniczy we Mszy św., a nie łączy się przez Komunię św. z Panem Jezusem, podobny jest do tego człowieka, który sadzi drzewo owocowe, pielęgnuje, cieszy się jego kwiatami i wzrostem, ale w jesieni nie zbiera owoców.

U pierwszych chrześcijan była taka zasada: uczestniczyć we Mszy św., to tyle, co przyjąć Komunię św. Tylko pokutnicy, publiczni grzesznicy, nieochrzczeni nie przyjmowali Komunii św. Wierni zaś, którzy byli na Mszy św., przyjmowali Komunię św. zawsze. Dziś inaczej ludzie sądzą. Ci nawet, którzy regularnie uczęszczają na Mszę św., nie myślą o tym, że powinni przyjąć Komunię św. Jakże bardzo odbiegliśmy od zwyczajów naszych praojców, jak bardzo wykrzywiliśmy pojęcie Mszy św., tej jedynej ofiary Nowego Zakonu!

Powie ktoś: jakże przystąpić podczas Mszy św. do Komunii św., kiedy jestem grzeszny... przecież w grzechu śmiertelnym nie mogę zbliżać się do Stołu Pańskiego.

Otóż to właśnie! Nie staramy się dziś o czystość duszy, jak starali się pierwsi chrześcijanie. Przychodzimy na Mszę św., ale dusze nasze brudne; nie mamy łaski uświęcającej... Stoimy przed ołtarzem, kilka kroków zaledwie od świętych tajemnic, ale te tajemnice — Przenajświętsze Ciało i Krew Chrystusa, nie dla nas... Pomodlimy się nawet dobrze, ale odchodzimy z kościoła nie pokrzepieni Ciałem Pańskim, nie umocnieni do walki ze złymi skłonnościami i pokusami. Za tym idzie, że prędko wpadamy w nowe grzechy i coraz bardziej pogrążamy się w złym. Nie przynosi nam Msza św. tych owoców, które Pan Jezus miał na myśli, gdy ustanawiał Mszę św. W przeddzień swojej śmierci Pan Jezus nie tylko odprawił Mszę św. przy apostołach, ale im podał Komunię św. „Bierzcie i spożywajcie... bierzcie i pijcie". Pan Jezus więc nie oddzielał Mszy św. od Komunii św. — a my rozdzielamy, nawet Komunię św. zupełnie pomijamy. Postępujemy inaczej, niż Pan Jezus zarządził. Stąd cały nasz katolicyzm kuleje, jest tylko zewnętrzny, nie uszlachetnia nas, nie podnosi na wyżyny. Jesteśmy katolikami połowicznymi i słabymi.

Wróćmy do dawnych zwyczajów chrześcijańskich; żyjmy tak, byśmy godni byli przyjąć Komunię św., ilekroć uczestniczymy we Mszy św. — wtedy inny duch będzie w nas, inna wiara, inne myśli, inne całe nasze postępowanie...

A jeśli w poszczególnych wypadkach nie możemy się podczas Mszy św. zjednoczyć z Chrystusem w Komunii św. — łączmy się z Nim przynajmniej duchowo. Duchową Komunię przyjmijmy. A polega ona na tym, że, po obudzeniu żalu za nasze grzechy, gorąco zapraszamy Pana Jezusa do swojej duszy, pragniemy Go mieć w swym sercu, a równocześnie przyrzekamy przy najbliższej sposobności oczyścić duszę z grzechów i połączyć się z Chrystusem przez rzeczywistą Komunię św.

Na zakończenie jeszcze słówko o tym, jakie to obrzędy towarzyszą przyjmowaniu Komunii św. podczas Mszy św. Kapłan przygotowuje się na to przyjęcie. Odmawia naprzód Ojcze nasz, potem kilka modlitw, w których prosi o pokój dla całego Kościoła, o wybawienie od wszelkich nieszczęść, o przebaczenie grzechów. „Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata, zmiłuj się nad nami"... „Panie Jezu Chryste... uwolnij mnie przez to Najświętsze Ciało i Krew Twoją od wszelkich nieprawości moich i od wszelkiego złego i spraw, abym zawsze spełniał przykazania Twoje, a nie pozwól mi nigdy odłączyć się od Ciebie... Ciało Twe, Panie Jezu Chryste... niech mi będzie obroną duszy i ciała i niech mi posłuży za lekarstwo"... Z pokorą potem powtarza trzy razy modlitwę setnika: „Panie, nie jestem godzien, abyś wszedł pod dach mój; ale tylko rzecz słowem, a będzie uzdrowiona dusza moja"... i tak usposobiony przyjmuje Komunię św. pod postacią chleba i wina. Po przyjęciu Komunii, udziela Komunii wiernym. I na tym kończy się właściwa ofiara Mszy św.

P.



PODZIĘKOWANIE.

Wielmożnemu Panu Dr STANISŁAWOWI MOSSÓCZEMU w Ciężkowicach za bardzo troskliwą opiekę i wyleczenie naszej córki Janiny z ciężkich powikłań pogrypowych, składają serdeczne podziękowanie

Koczwarowie z Gromnika.

KALENDARZYK

23. N. **2 po Wielkanocy. Św. Wojciech,** apostoł Słowian i Prusaków, urodził się w roku 956 w Czechach. 23 kwietnia 997 r. został w czasie Mszy św. umęczony przez Prusaków.

24. P. **Św. Fidelis** był słynnym adwokatem, potem wstąpił do zakonu OO. Kapucynów i poświęcił się nawracaniu heretyków. Poniósł męczeńską śmierć z ich rąk w r. 1621.

25 W. **Św. Marek Ewangelista.** W tym dniu odbywają się procesje do krzyżów i figur przydrożnych dla uproszenia dobrych urodzajów, oraz odwrócenia zarazy i wszelakich nieszczęść.

26. Ś. **Opieki św. Józefa, Patrona Kościoła św.**

27. C. **Św. Piotr Kanizjusz T. J.,** wyznawca i doktór Kościoła, przez przeszło 40 lat walczył słowem i piórem z herezją Lutra. † w 1597 r.

28. P. **Św. Paweł od Krzyża,** założyciel zgromadzenia Pasjonistów, mających na celu szerzenie czci do Pana Jezusa Cierpiącego. † w 1775 r.

29. S. **Św. Piotr,** Dominikanin, został zamordowany przez heretyków około r. 1250.

Czerwony sztandar (18)

Ukrywa się za zasłoną słów

W Encyklice „O bezbożnym komuniźmie“ znajdujemy takie ostrzeżenie:

„Z początku komunizm ukazywał się takim, jakim był rzeczywiście w całej swej potworności. Skoro jednak zauważył, że w ten sposób zniechęca do siebie narody, zmienił swą taktykę i spróbował pozyskać dla siebie wszelkiego rodzaju tłumy, ukrywając zamiary swe pod zasłoną różnych haseł, które same w sobie są dobre i pociągające. Wodzowie komunizmu zauważyli na przykład powszechną tęsknotę za pokojem i dlatego udają gorliwych rzeczników i popleczników idei pokojowych, ale w tym samym czasie pobudzają rzesze do walki klasowej, która do straszliwego przelewu krwi prowadzi... Poza tym, pod nazwami, które nie pozwalają nawet domyślać się związku z komunizmem, zakładają stowarzyszenia i czasopisma, służące jedynie na to, aby ich idee zaszczepiać w takich kołach, które dla nich nie łatwo są dostępne“.

W celu ukrycia swych istotnych zamiarów, dążeń i zasad, posługuje się socjalizm i komunizm niewinnymi, a nawet pozornie dobrymi hasłami. Ludzie zaś dają się łatwo złapać na słowa. Przypuszczają w swej dobroduszności, że każdemu słowu odpowiada i u socjalistów takie same pojęcie, jakie oni mieszczą w danym słowie. Tymczasem tak nie jest. Używają socjaliści dla głoszenia swoich haseł słów, które w mowie potocznej mają często całkiem inne znaczenie, niż im nadają socjaliści. I socjaliści, oraz komuniści doskonale o tym wiedzą. Ale nie tłumaczą znaczenia, używanych przez siebie słów, właśnie dlatego, by oszukać łatwowiernych, by uśpić ich czujność, i tak przy ich pomocy, lub przynajmniej bezczynności, tym łatwiej osiągnąć swoje cele.

Takich omylnych haseł i słów, za którymi ukrywa się podstępnie socjalizm, jest bardzo dużo.

W sprawie religii, głoszą socjaliści hasło, że: **„religia jest rzeczą prywatną“.** Wprawdzie uświadomiony religijnie katolik wie, że religia nie jest wcale rzeczą prywatną, ale z publicznych rzeczy najbardziej publiczną. Źródła bowiem religii i jej objawy koncentrują się w publicznej społeczności religijnej; religię należy wyznawać publicznie. Wiedzą, że nie tylko pojedynczy, prywatny człowiek, ale i społeczeństwo, musi się stosować do prawd i zasad religijnych. Prostoduszny jednak i łatwowierny człowiek rozumuje, że mają słuszność socjaliści, głosząc religię za rzecz prywatną. Przypuszcza bowiem, że słowo prywatna rzecz jest tu użyte w tym sensie, że każda rzecz prywatna jest rzeczą osobistą, i drogą sercu, że władza nie ma prawa wglądać w rzecz tak intymną i osobistą, a tym bardziej nie ma prawa jej przemocą narzucać.

Tymczasem socjaliści rozumieją to zupełnie inaczej. Religia jest dla nich rzeczą prywatną, a więc nie wolno ujawniać jej przed drugimi. Nie wolno się publicznie przeżegnać, nie wolno zdjąć czapki przed figurą, nie wolno się modlić publicznie w kościele, bo te wszystkie czyny są czynami publicznymi, a religia jest rzeczą prywatną. Jest religia wedle socjalistów rzeczą prywatną, dlatego gdy są przy władzy, polecają burzyć i palić kościoły, bo to są budynki przeznaczone do religijnego kultu publicznego, a religia ma być rzeczą prywatną. Należy też pomordować księży i zakonników, bo oni są publicznymi przedstawicielami religijnej społeczności, a religia jest rzeczą prywatną. Ponieważ religia jest rzeczą prywatną, dlatego socjaliści zabierają z kościołów naczynia święte, rąbią krzyże i posągi świętych, niszczą i palą obrazy święte, bo te są przeznaczone do publicznego kultu, a religia jest rzeczą prywatną. Ponieważ nauczanie jest sprawą społeczną i publiczną, przeto wedle socjalistów nie wolno nikomu, pod żadnym pozorem nauczać dzieci o Bogu, a to na tej zasadzie, że religia jest rzeczą prywatną.

Socjaliści głoszą hasło, że **„szkoła ma być świecka“.** I na tym słowie „świecka“ — znów łatwo się omyli człowiek nie znający tajemnic socjalistycznych. Dla niego słowo „świecka“ jest przeciwieństwem do: duchowna, kościelna, zakonna. I pomyśli sobie: „Rzecz jasna — dlaczego wszystkie szkoły mają być kościelne? Dlaczego mają w szkołach uczyć księża i zakonnice? Niechże w nich uczą ludzie świeccy — i tak będzie miało słuszność hasło: szkoła świecka“.

Nie tak słowo „świecka“ rozumieją socjaliści! Pod słowem „świecka“ rozumieją szkołę bezbożną. Szkoła ma być świecka, a więc nie wolno wpuścić do szkoły księdza, bo ksiądz nie jest człowiekiem świeckim — nie wolno uczyć w niej katechizmu, bo katechizm, to nauka religijna, a nie świecka. Nie wolno dzieciom ani słówkiem wspomnieć o religii, Bogu i przykazaniach — bo to wszystko nie są rzeczy świeckie. Należy w szkole uczyć dzieci bezbożnictwa, by nie wierzyły w Boga, nie modliły się, nie kierowały się w życiu przykazaniami. To wszystko są rzeczy religijne, a z tych rzeczy musi dziecko wyzwolić szkoła świecka, bezreligijna, bezbożna. Tak samo bezreligijne, bezbożne musi być państwo, jeżeli ma być wedle socjalistów społeczeństwem świeckim.

Kiedy człowiek, nie znający tajemnic socjalizmu, czyta w pismach socjalistycznych, że socjalizm pragnie doprowadzić społeczeństwo do **„etyki i moralności“,** to myśli sobie: Przecie ci socjaliści są uczciwymi ludźmi, skoro pragną gorąco etyki i moralności w życiu ludzkim. Przeraziłaby go ta moralność socjalistyczna, gdyby przeczytał socjalistyczną „E t y k ę“ Kautskiego (str. 141), w której napisane jest wyraźnie, że to, co my nazywamy ordynarną rozpustą, „może być wytworem wysoce moralnym, bardzo zdrowego organizmu społecznego“, nie uznającego małżeństwa, tylko t. zw. „wolną miłość“ z pierwszą lepszą kobietą. Uważają socjaliści i komuniści za rzecz wysoce moralną i etyczną mordowanie duchownych i ludzi stojących w obronie wiary, bo ich zagłada uwolni ludzi od niewoli myśli i niewoli światopoglądu religijnego. Uważają socjaliści za rzecz wysoce moralną grabieże, mord i tortury, wszystko to bowiem prowadzi społeczeństwo do rozwoju na drodze „walki klas“, sprowadzającej na świat s p r a w i e d l i w o ś ć socjalistyczną. Któżby przypuszczał, że grabież, mord i rozpustę nazywają socjaliści etyką i wysoką moralnością!

W krajach, gdzie komuniści i socjaliści jeszcze nie doszli do władzy, głoszą, że występują w **obronie „demokracji“ i o demokrację walczą.** I znów przeciętnie uczciwy człowiek daje się złapać w tę zdradziecką pułapkę słowa „demokracja“. Ma bowiem przekonanie, że słowo demokracja, znaczy u socjalistów to samo, co u innych ludzi, a mianowicie, że oznacza udział w rządach całej ludności państwa, bez względu na to, do jakiej klasy i stanu należą. Socjaliści zaś rozumieją całkiem inaczej słowo demokracja. Rozumieją je w sensie „dyktatury proletariatu“, to jest takiej formy rządów, w której od tych rządów będą wykluczone wszystkie klasy z wyjątkiem robotników, a i robotnicy będą poddani najstraszniejszej tyranii dyktatury, jaką widzimy dzisiaj w Rosji, w tej Socjalistycznej Republice Rad, w której to "Republice" rządzi dyktator Stalin. Zaiste socjaliści nie

liczą się ze słowami, zadając tym słowom najstraszniejszy gwałt. Cóż bowiem bardziej sprzecznego z demokracją, jak najbardziej w świecie tyrańska dyktatura? A jednak ażeby oszukać naiwnych, nazywają komuniści tę dyktaturę, to tyraństwo: demokracją.

Ażeby dojść do panowania w dziedzinie politycznej, tworzyli komuniści w różnych krajach (np. we Francji) tzw. „fronty ludowe" nazywane z żydowska „folksfrontami". W tej znów nazwie kryje się pułapka dla zwolenników ludu wiejskiego. Wypowiadane przez komunistów i socjalistów słowo „ludowy" biorą naiwni w znaczeniu historycznym i poetycznym i uważają sobie za obowiązek przystąpić do koalicji w obronie naszego ludu. Ale socjalistom wcale nie w głowie troska o lud wiejski. Dopuszczą go do klasy proletariatu dopiero wtedy, kiedy go zrobią prawdziwym proletariuszem, nie posiadającym ani ziemi, ani własnego dachu nad głową, kiedy go zakują w niewolę pańszczyzny nie u dworu wprawdzie, ale u państwa (co na jedno wychodzi) — i zrobią każdego chłopa parobkiem, któremu w dodatku nie będzie wolno opuścić służby, co dziś jest wolno każdemu parobkowi na wsi.

A socjalistyczne „fronty ludowe" walczą z żydami w parze o dyktaturę proletariatu. **Ks. dr Julian Piskorz.**

Dobry pasterz

Blady, czarnowłosy mężczyzna, o ognistych oczach, w których płonęło światło dobroci serdecznej — to ksiądz Capella, proboszcz na jednym z przedmieść Paryża.

Prosta postawa i energiczny krok zdradzają jeszcze byłego oficera kawalerii.

Po wojnie zaciągnął się pod sztandar Króla królów. W St. Sulpice w Paryżu studiował teologię i po kilku latach przyjął święcenia kapłańskie. Teraz jest proboszczem małej parafii na przedmieściu Paryża. Parafianie otaczają go wielkim szacunkiem. W przysłowie weszła już dobroć serca ks. proboszcza Capelli, jego miłosierdzie i usłużność względem biednych i opuszczonych, — jego poczciwy, otwarty charakter, jego dzielna postawa.

* * *

Od kilku dni nie widziano już dobrego duszpasterza w kościele. Leży śmiertelnie chory na łożu boleści. Już od dawna gwałtowne, bolesne cierpienia, które z wojny przyniósł, przypominały mu, że niedługo pożyje. Pracował tedy i trudził się dla dusz aż do ostatka sił.

Proboszcz Capella wie, że dni jego są policzone. Leży cichutko, gotując się z całą świadomością do odejścia. Zjawiają się już pierwsze zwiastuny zbliżającej się śmierci. Dzielnie i nieustraszenie patrzy żołnierz Chrystusowy, jak niegdyś na polu bitwy, śmierci w oczy.

* * *

Przez chwilę dźwięczy dzwonek u furty. Proboszcz słyszy na korytarzu urywaną, łkającą mowę... Otwierają się drzwi do jego pokoju. Wielkimi oczyma patrzy kapłan na płaczącą.

— Księże proboszczu! N. N., którego ksiądz zna, jest umierający! Nie chce żadnego kapłana! Wszystkie nasze prośby i perswazje na nic! Ale ty, księże proboszczu, ty jeden możesz przełamać ten upór...

— Biedny człowiek! Tak... On by mię teraz nie odpędził — szepce proboszcz, ale czuję... że i ja jestem... bliskim... śmierci.

Wyczerpany zamknął oczy na moment. Coś wielkiego dzieje się w jego duszy. Słowa Chrystusowe stają mu nagle w pamięci: *„Jam jest pasterz dobry. Dobry pasterz duszę swą daje za owce swoje* — — *najemnik ucieka"*...

Nie! Ks. Capella nie chce być najemnikiem! Chce oddać życie za tę ostatnią duszę, którą mu Bóg powierza... Chce ją ratować.

Otwiera oczy. Płoną dziwnym ogniem. Próbuje się dźwignąć. Nie udaje mu się. Splata ręce do modlitwy.

— Panie Boże, Zbawicielu kochany! Daj mi jeszcze trochę siły po raz ostatni w tym życiu!

Pomagają mu... ubiera się.

— Teraz zawieźcie mię do chorego.

— Ach Boże, jegomość umrze nam w drodze — biada kościelny.

Zamiast odpowiedzi daje mu umierający ostatnie wskazówki i upomina:

— Spieszmy się! Jedźcie!...

Biegnie wieść błyskawicznie: Ks. Capella, sam umierający, kazał się wieźć do chorego, który dotąd każdego kapłana odpychał.

Kilku silnych mężczyzn podnosi powoli ze drżeniem proboszcza, sadzają na siedzeniu i jadą powoli. Zbiegają się ludzie, by ujrzeć pewnie po raz ostatni swego duszpasterza, który zbłąkaną owcę chce zawieść do owczarni.

On jest pewny, że ten czyn przypłaci własnym życiem. Wystarczy spojrzeć tylko na niego, jak siedzi śmiertelnie znużony i blady, z głową spuszczoną, z modlitwą na ustach...

Nareszcie powóz staje przed domem umierającego. Wnoszą ks. Capellę do pokoju chorego, który na widok kapłana w takim stanie wydaje bolesny okrzyk.

— Mój przyjacielu — rzecze kapłan dobrotliwym, słabiutkim głosem — musimy teraz obaj stanąć przed sądem Bożym... Czyż nie pójdziemy tam razem? Ja pomogę... Przybyłem ratować w ostatniej godzinie...

Wzruszenie ogarnia umierającego. Drżąco bierze zimną rękę kapłana i zwyciężony taką miłością i bohaterstwem, przyciska ją do swych zgorączkowanych warg.

— Tak, mój przyjacielu, rozumiem cię — rzecze kapłan — ale już nie wiele mamy czasu. Proszę się wyspowiadać.

Zostawiono dwóch umierających samych...

Gdy znów po jakimś czasie można było wejść, blade oblicze szlachetnego kapłana jaśniało nadziemskim blaskiem. Dobry pasterz znalazł swą zbłąkaną owieczkę.

Przy namaszczeniu Olejem św. musiał kościelny podnieść i prowadzić rękę kapłana, któremu brakło już siły. Za dotknięciem Olejem św., śmiertelnie chory odżył jakby cudem. Ze zdrowiem duszy wróciły siły schorzałemu ciału.

Bohaterski kapłan, wyczerpany do ostatka, zwraca znużoną głowę ku choremu ze słowami:

— Do widzenia w wieczności.

Odwożą proboszcza znów na plebanię. Głowa zwisa ciężko, głęboko na piersi, ręce bezwładne i bezsilne opadły po obu stronach.

Jednak żyje jeszcze... Drżące wargi poruszają się... Proboszcz się modli.

Parę godzin potem parafię obiegła bolesna wieść: ks. proboszcz Capella nie żyje!... On, dobry pasterz, który życie dał za owieczkę...

Długo opowiadano o bohaterstwie tego kapłana. Najbardziej sławił go ten, za którego ofiarował swe życie kapłańskie w ostatniej godzinie, a który po Ostatnim Namaszczeniu odzyskał zdrowie.

— Obym mógł dać życie za Kościół i jego kapłanów — mawiał często, wzruszony do głębi — i zobaczyć się w niebie z bohaterskim kapłanem Capellą. *Tł. P.*

Katolicki Zakład Blacharski galanteryjno-budowlany

Michał Bacia

Tarnów, ul. Krakowska 26. — Telefon 284.

wykonuje wszelkie pokrycia dachów i wież kościelnych wszelkimi materiałami, przeprowadza gruntowne naprawy, zakłada piorunochrony, wyrabia i utrzymuje na składzie roboty galanteryjne.

Artyleria przeciwlotnicza

Ogromny rozwój lotnictwa bombowego, zwiększenie wysokości jego lotu i udoskonalenie sposobów bombardowania, zmuszają wszystkie zagrożone kraje do zapewnienia sobie jak najbardziej skutecznej obrony przeciwlotniczej. Na własne lotnictwo już nikt nie zapatruje się jako na środek obronny, lecz niemal wyłącznie jako na środek walki zaczepnej. Główny zatem ciężar obrony przeciwlotniczej spada przede wszystkim na **artylerię przeciwlotniczą.**

Znane są ogólnie postępy, jakie osiągnęło lotnictwo od wojny światowej. Mniej natomiast są znane osiągnięcia artylerii przeciwlotniczej. Postęp ten ilustrują najlepiej cyfry, tyczące się liczby pocisków, jakich w różnym czasie trzeba było zużyć na zestrzelenie jednego samolotu. A więc w r. 1914 na zestrzelenie jednego samolotu trzeba było zużyć — 15.000, w r. 1916 — 11.000, w r. 1917 — 7.000, natomiast w r. 1918 — w miarę coraz bardziej doskonalszego sprzętu artyleryjskiego — 5000, 3200, 1500, a nawet już tylko 600 pocisków.

W okresie powojennym trafność strzałów artyleryjskich ogromnie wzrosła. Doświadczenia pokojowe, przeprowadzone w r. 1931 ze strzelaniem z 75 mm. armaty Vickersa do t. zw. rękawa, ciągnionego przez samolot na wysokości 2000 m. wykazały, że z 70 oddanych pocisków 54 wybuchło w odległości bliższej niż 30 m. od rękawa. Popularnie wyraża się to prawdopodobieństwem zestrzelenia jednego samolotu 13 zaledwie strzałami. W ostatnich latach liczba ta została jeszcze znacznie obniżona i dochodzi do 8, a czasami nawet mniej...

Cóż wykazują doświadczenia z ostatniej wojny w Hiszpanii? Oto dowiadujemy się, że artyleria przeciwlotnicza strąciła tam więcej samolotów bombowych, aniżeli lotnictwo myśliwskie. Niektórzy nawet zapewniają, że 4/5; twierdzą również, że jeden samolot na wysokości około 4000 metrów może być zestrzelony 15 pociskami. Możliwe, że jest w tym trochę przesady.

Faktem jest, że lotnictwo rządowe dopóty nękało swym bombardowaniem obszary gen. Franco, dopóki nie postarał się on o dostateczną ilość nowych 88 mm. armat. Samoloty, które natknęły się na ich ostrzał, już po pierwszych salwach bywały strącane. Wtedy lotnictwo rządowe zaczęło latać znacznie wyżej, ale wskutek ustawicznie wzrastających strat, już w krótkim czasie prawie zupełnie zaprzestawało bombardowania obszarów tyłowych. I odwrotnie, strona rządowa, uzbrojona w 75 mm. armaty przeciwlotnicze dotychczasowego typu, nie wyrządzała niemal żadnych szkód lotnictwu powstańczemu.

Dzisiaj już nie ma dwóch zdań co do tego, że loty na wysokościach poniżej 4000 m., przy posiadaniu przez nieprzyjaciela artylerii przeciwlotniczej, są zbyt ryzykowne. Trzeba więc wznosić się na wysokości 5—7000 m. i wyżej — a kto wie, czy może w niedługiej już przyszłości nawet na kilkanaście kilometrów.

Artyleria przeciwlotnicza wykazuje w walce z lotnictwem szereg zalet, których nie ma lotnictwo obronne. A więc: gotowość, będąc na stanowisku, do otwarcia ognia w ciągu niespełna minuty; długotrwałość działania, uzależnioną tylko od ilości posiadanej amunicji; zdolność do zwalczania lotnictwa niezależnie od ilości napastniczych samolotów i wreszcie wielką giętkość i skuteczność ognia. Naturalnie, ma artyleria w porównaniu z lotnictwem myśliwskim pewne słabe strony i dlatego oba te środki w obronie wzajemnie się uzupełniają.

Jakiż sprzęt wchodzi w skład nowoczesnej artylerii przeciwlotniczej? Dzieli się ona na małokalibrową, średnich i dużych kalibrów. Każdy rodzaj jest przeznaczony do zwalczania samolotów na pewnej wysokości. Dla orientacji podajemy kilka danych charakterystycznych: artyleria małokalibrowa — kal. do 47 mm. — ma pułap czyli dostrzeli do 3000—4000 m., a szybkostrzelność do 120 pocisków na minutę; artyleria średnia — kal. 75—90 mm. — pułap do 8—10.000 m., szybkostrzelność 25—30 strzałów na minutę — i wreszcie ciężka — kal. 105—114 mm. — pułap do 12.000 m.

Niezależnie od tego w skład jednostek artylerii przeciwlotniczej wchodzą karabiny maszynowe, przeznaczone do zwalczania samolotów na małych wysokościach.

Nieodzownym i bardzo kosztownym sprzętem artylerii przeciwlotniczej jest sprzęt pomocniczy, jak dalmierz, nadsłuchowniki i reflektory.

Artyleria przeciwlotnicza dzieli się na stałą, półstałą i ruchomą.

Biorąc pod uwagę stałe zwiększenie pułapu lotnictwa, zaczyna nabierać znaczenia artyleria ciężka. Na ten temat pisze znany specjalista inż. O. Rougeron, że aby dosięgnąć samolot lecący z szybkością 400 km/godz. na wysokości 10.000 m., artyleria powinna mieć nie tylko dostateczną donośność, ale i szybkość lotu pocisku. Dawniejszy sprzęt nie odpowiada tym wymaganiom, jakim mogą sprostać jedynie duże kalibry i wielka szybkość początkowa pocisku.

„Współczesna więc artyleria przeciwlotnicza — pisze wspomniany autor — powinna być w pełnym tego słowa znaczeniu artylerią ciężką. Zrozumiała to większość potęg wojskowych, pomiędzy którymi powstało współzawodnictwo o zwiększenie mocy artylerii. Od 75 mm. armaty francuskiej, 88 mm. niemieckiej i 114 mm. angielskiej szybko się przejdzie do kalibru 120 mm., a może i więcej, osiągając 130 i 152 mm., tak, jak na okrętach wojennych Dunkerque i Richelieu". Naturalnie, nie da się obejść i bez mniejszych armat, przeznaczonych do małych wysokości.

Nawiązując do wzrastającej roli artylerii przeciwlotniczej, trzeba stwierdzić, że aż 2/3 części miliardowej przeciwlotniczej pożyczki belgijskiej miały być przeznaczone na artylerię przeciwlotniczą. O tym, jak broń ta rozbudowuje się w Sowietach, dowiadujemy się z przemówienia Woroszyłowa, wygłoszonego b. r. na XVIII. zjeździe partii komunistycznej. Oświadczył on, że sowiecka artyleria przeciwlotnicza w ciągu ostatnich 4 lat zwiększyła się niemal czterokrotnie. Jest rzeczą ogólnie znaną, że Hitler mógł szachować inne mocarstwa swoim lotnictwem dopiero po zapewnieniu sobie silnej obrony przeciwlotniczej, gdy jednocześnie wiadomo było, że do ustępliwości Francji i Anglii w zatargu październikowym ub. roku o Czechy przyczyniła się ówczesna słabość ich obrony przeciwlotniczej.

Wielki wyścig obecnych zbrojeń powietrznych pozwala przypuszczać, że udoskonalenie lotnictwa pójdzie w jeszcze szybszym, niż dotychczas tempie. Nakazuje to zagrożonym państwom postawienie obrony przeciwlotniczej na najwyższym poziomie. **Całkowicie więc zrozumiała jest troska naszego rządu o zapewnienie państwu obrony przeciwlotniczej za pomocą najdoskonalszego i najbardziej nowoczesnego sprzętu, który by mógł zachować swą wartość na dłuższy okres czasu. Sprzęt ten jest oczywiście bardzo kosztowny, zatem i ofiarność nasza nie może być skąpa.**

W. I.

Pierre L'Ermite.

Niepraktykujący

Świat budzi się do nowego życia... Uśmiecha się do nas pierwsza, wczesna wiosna... Kwiaty bujne pokryją niebawem łąki i pola... Wśród gałązek świeżej zieleni rozlegać się zaczyna świegot ptasząt, chwalących Pana, który zmartwychwstał...

Kościoły nie mogą pomieścić wiernych, napływających ogromną falą, aby spełnić obowiązek wielkanocnej spowiedzi... Wśród tłumów ludzkich pojawia się właśnie teraz dziwny kwiat wystrzelający w szarym cieniu. *Kwiat bojaźliwy, zmieszany, ogarnięty tysiącem ludzkich pozorów,* noszący dziwne dosyć imię *KATOLIKA NIEPRAKTYKUJĄCEGO.* Cóż to za typ właściwie? Trudno zrozumieć to słowo... wyciśnijcie jego treść, a zostanie wam w rękach sam popiół...

Któż jest ten *człowiek niepraktykujący?* Przecież to nie jest ani bezbożnik, ani poganin, ani żaden innowierca... Nie — to chrześcijanin, katolik, ale taki, który jest nim tylko z imienia... Francuz, który urodził się Francuzem, a nie jest Francuzem... Niech to kto zrozumie!

Taki *niepraktykujący katolik* jest ochrzczony, był bierzmowany, brał ślub w kościele, dzieci jego chodzą na naukę religii... On sam chce być po katolicku pochowany, chce mieć ładny krzyż na swym grobie... Należy więc do nas, wyznaje naszą wiarę — tylko... mały drobiazg... Zatrzymuje on się właśnie w tym miejscu na drodze swych wierzeń, gdzie stoi *KONFESJONAŁ* — a tym samym i stopień do Stołu Pańskiego... Tego miejsca nie przekroczy jak koń, który spłoszy się czasem na ulicy, ujrzawszy leżący przed nim kawałek papieru... Zapytać takiego, czemu tu właśnie utknął — to odpowie: „Nie mogę!... Nie wywierajcie

na mnie nacisku, bo szkoda czasu i atłasu"... Takich są u nas setki i tysiące... wielu z nich jest nawet życzliwie usposobionych dla Kościoła. Są między nimi bogaci i biedni, uczeni i prostaczkowie... Przyjaciele księży... krewni zakonnic i sług bożych, których całe życie upływa w cieniu ołtarzy... Stoją oni zawsze na jednym i tym samym miejscu, albo cisną się pełni lęku w ciemnym kącie...

Jak jednak się to dzieje, że przestajemy praktykować? To przychodzi całkiem powoli, jak gruźlica, gdy się jej nie zapobiega. Przeziębiliśmy katar i stał się on chroniczny. To samo jest ze zdrowiem naszej duszy. Brak nam odwagi do najmniejszego wysiłku — w tym wypadku chodzi o spowiedź. Wstyd nam przed służbą, przed domownikami powiedzieć po prostu — „nie jem dziś śniadania aż później, bo idę do Komunii św."... Gdy takich trapi niepokój i dręczy sumienie, szukają przeróżnych pozorów... Mówią np. tak:

— Księże drogi, ja nie mogę iść do Komunii św. — to byłoby świętokradztwo... ja nie mam dostatecznej wiary...

— A czy pan sądzi, że pan tę wiarę prędzej odzyska, gdy pan będzie omijał Komunię św.? Przecież setnik, o którym mówi Ewangelia, też nie miał dość silnej wiary — ale mówiąc: Wierzę, Panie! — nie omieszkał dodać zaraz: dopomóż mi, abym silniej wierzył!

Człowiek jednak dzisiejszy — taki niepraktykujący katolik, nie żąda zupełnie, aby mu dać lekarstwo na jego niewiarę... On woli być słabym w wierze, aby nie musiał praktykować! To jest wygodniej powiedzieć sobie: Nie komunikuję, bo wiara moja jest za słaba — i teraz powstaje błędne koło, bo czemu wiara jest taka słaba? Właśnie przez omijanie Sakramentów świętych!

Jakże pożałowania godni są ci *niepraktykujący katolicy!* Mają dziwne cierpienie: brak im miłości, aby móc ukochać, nie czerpią też z prawa nienawiści. Są pod każdym względem neutralni! Neutralni w naszych przełomowych, burzliwych czasach, — w czasach rozgorzałej walki klas... Neutralni i obojętni, gdy najwznioślejsze nasze ideały społeczne, rodzinne i narodowe uginają się pod obuchem walącej w nie anarchii i komunizmu. A ten ich przykład zły jakże jest w skutkach fatalny... Żyjemy dziś przecież wszyscy w domach jakby ze szkła — wszystko, co czynimy, wywiera wpływ na nasze otoczenie! Każdy ojciec rodziny, każdy urzędnik, przedsiębiorca, jednym słowem człowiek żyjący wśród ludzi — *jeżeli nie potwierdza swym życiem tego, co stanowi istotę jego wiary — czyni prawdziwe, moralne spustoszenie!* Co za straszna odpowiedzialność! A w godzinę śmierci te wszystkie trudności i wątpliwości zaczynają go dopiero dręczyć najdotkliwiej. Milczy zawzięcie, pasuje się sam ze sobą — cała przeszłość staje mu przed oczami. Cierpi sam i każe cierpieć ze sobą wszystkim swym najbliższym. Księdzu, który go życzliwie wspomaga i chce ratować — drogę nawet do chorego utrudnia się i czyni zawiłą. Tylnymi schodami, po jakichś stromych stopniach i ciemnych korytarzach wprowadza się kapłana z ostatnią pociechą, każe mu się czekać przed drzwiami, tłumaczy mu się szczegółowo, jak należy podejść do chorego, aby go nie urazić, tak, jakby do czynienia było z jakimś tchórzem, czy małym dzieckiem. Prosi się księdza, by powiedział, żeśmy go spotkali przypadkiem na ulicy, a broń Boże, nie wolno powiedzieć, kto po niego posyłał...

Jakże inaczej wyglądają ci odważni, którzy nie wstydzą się farbę pokazać, którzy całe swoje „credo" przeszli ze śpiewem na ustach w życiu aż do progu drugiego życia! Którzy są w całej pełni tym, czym są. Którzy w okresie przedwielkanocnym spełniają wszystkie przepisane praktyki, a święto Zmartwychwstania obchodzą z radosną dumą razem i wspólnie z całym Kościołem.

Tł. St. S.

Korespondencje z DIECEZJI

ODZNACZENI:

Ks. Dunajecki Antoni, prob. w Kolbuszowej, mianowany honorowym kanonikiem Kapituły tarnowskiej.

Rokietą i Mantoletem: ks. Siedlik Franciszek, prob. w Pogwizdowie, ks. Trytek Władysław, prob. w Korzennej, ks. Wałęcki Jan, prob. w Łączkach Kucharskich, ks. Badowski Józef, prob. w Zagorzycach, ks. Całka Alojzy, prob. w Nowym Rybiu, ks. Lewandowski Piotr, prob. w Piwnicznej, ks. Wawrzykowski Adam, prob. w Ropie.

Tytuł kanonika (Exp. Can.) otrzymali: ks. Habela Marian, prob. w Niwiskach, ks. Garlik Władysław, prob. w Lubczy, ks. Chmiel Jan, prob. w Iwkowej, ks. Potoniec Jan, prob. w Mystkowie, ks. Kozioł Jan, prob. w Zborowicach.

*

Radłów. Na terenie naszej parafii radłowskiej już od 3 lat istnieje Caritas. Działalność Caritasu jest ogromnie zbawienna. W tym roku na Wielkanoc ks. dziekan Kornaus zwrócił się z prośbą do parafian, by przy święceniu pokarmów we Wielką Sobotę złożono podarki do Caritasu na rzecz ubogich. Zbiórka dała wyniki nadzwyczajne. Obdarzono hojnie 70 biednych i chorych w parafii. Podziałem i rozdawaniem zajął się zarząd Caritasu, prezeska Kobiet z Woli Radłowskiej Dulianowa i prezeska z Biskupic Radłowskich Marcinkowska. Chorym i sparaliżowanym podarki świąteczne zanosiła do domów siostra parafialna ze swoją pomocnicą. Zarząd Caritasu tą drogą wszystkim Ofiarodawcom składa serdeczne Bóg zapłać.

Jan Traczyk, prezes Caritasu.

*

Wierzchosławice. Dnia 10 kwietnia br. odprowadziliśmy na wieczny spoczynek nieodżałowanej pamięci najukochańszego druha **Antoniego Mistora**, który odszedł od nas po nagrodę do Boga w 20 wiośnie życia. Pracował przykładnie i pilnie w naszym oddziale do czasu, gdy choroba zmusiła go do przerwy. Cicho znosił cierpienia, które mu bardzo dolegały.

Na pogrzebie druhowie nieśli na barkach trumnę ze zwłokami śp. druha. Poprzedzony marszem żałobnym orkiestry druhów ze Zbylitowskiej Góry, sztandarami i szeregami licznie zebranych druhów i druhen, ruszył kondukt żałobny. Na cmentarzu druh prezes Wzorek Michał pożegnał zmarłego imieniem oddziałów KSMM. i KSMŻ.

Za wzięcie udziału w pogrzebie ś. p. dha Antoniego Mistora orkiestrze KSMM. ze Zbylitowskiej Góry, oraz druhom i druhnom „Bóg zapłać".

Muniga Roman, nacz. oddz.

*

Ochotnica Górna. W święto patronalne KSK. odbyła się uroczystość poświęcenia sztandaru tutejszego oddziału. Zaproszony przez naszego ks. Asystenta ks. prob. M. Sotowicz z Ochotnicy Dolnej wygłosił okolicznościowe kazanie. W czasie sumy wszystkie członkinie przystąpiły do Komunii św. Po nabożeństwie w sali domu parafialnego odbyła się uroczysta akademia, na którą złożyły się śpiewy, referaty, przemówienia i sztuka sceniczna, odegrana bardzo udatnie przez oddział KSMŻ.

Aniela Czajka, sekr.

*

„Chcę się użalić na przykrość, jaka mię spotkała tu w naszym szpitalu od Pana lekarza. Siódmego marca zgłosiłam się z moim synem Alojzym, ponieważ od dwóch lat cierpi na straszne darcie w nogach. Lekarstwa nie skutkują, proszę zatem, aby był łaskaw zostawić go w szpitalu na parę dni, bo w domu zimno, a ubranko ma liche i buciki, a w dodatku ojca ma chorego na serce i dobija go tym krzykiem.

Pan lekarz mi na to: — Choroba ta do szpitala się nie nadaje, a nie róbcie dzieci, jak nie macie dla nich okrycia.

— Proszę dalej: — A może zrobić prośbę, aby pojechał gdzieś do kąpiel?

— Nie ma takiego miejsca na Kasę Chorych — odpowiada.

Wyszłam jakby skamieniała, bo mię skompromitował przy moim dziecku. Mój syn trzynastoletni ma wiedzieć, że jest niepotrzebny i że nie istnieje dla niego pomoc. Czy ludzie inteligentni o tym nie wiedzą, że to dla takiego chłopca jest zły drogowskaz?

Pytam — gdzie jest szacunek dla uczciwej matki? Kto mi na to odpowie? To nie tylko w tym wypadku, to się często spotyka i to od ludzi inteligentnych. Kamienują nas słowami, świadomie nie ma się mieć dziecka — chyba, że kto głupi. Kto wyda i wychowa dobrego obywatela, dobrego Polaka, jak nie wiejska matka? Żydowskie dzieci z Brzeska co rok jeżdżą do Rabki. Nam nie ma kto pomóc. Jak my potrafimy w takiej atmosferze

wychować dobrego patriotę Polaka, za to napawanie nas goryczą.

Bardzo proszę to ogłosić w „Naszej Sprawie". Za prawdziwość tych słów tu zamieszczonych mogę odpowiadać pod przysięgą".

Komorowska Wiktoria, Okocim, nr 365.

*

Mościce. Liga Morska i Kolonialna, Oddz. w Mościcach, organizuje na dzień 3 i 4 maja br. wycieczkę specjalnym pociągiem popularnym z Tarnowa i Mościc do Warszawy przez Dębicę—Sandomierz pod hasłem: „Na wielką rewię wojskową i zwiedzenie stolicy. Koszt udziału w wycieczce 15 zł.

Odjazd z Tarnowa dnia 2 maja br. ok. godz. 23.30. — Odjazd z Warszawy dnia 4 maja br. ok. godz. 17.30. — Pociąg zostanie uruchomiony, o ile do d. 23 kwietnia br. zostanie zgłoszonych na wycieczkę minimum 200 osób. Zgłoszenia przyjmuje w Tarnowie „Orbis", ul. Krakowska 11, tel. 77, a w Mościcach Portiernia Główna, tel. 222 i Portiernia Administracji, tel. 111.

Przewidywany postój pociągu na stacji Dębica i Tarnobrzeg, oraz na innych stacjach w razie wcześniejszego zgłoszenia. Przy odjeździe do pociągu popularnego z innych miejscowości przewidziana jest 50% zniżka kolejowa po uprzednim wykupieniu „karty uczestnictwa". Pracownicy Z. F. Z. A. mogą otrzymać bilety na kredyt, z potrąceniem należności w 3 ratach miesięcznych.

*

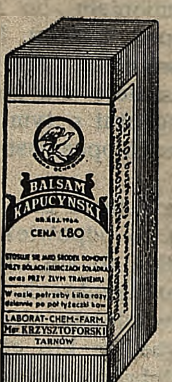
Tarnów. Posiedzenie Zarządu Okręgowego Ch. Z. Z. w Tarnowie. Dnia 16 kwietnia br. odbyło się w Tarnowie posiedzenie Zarządu Okręgowego Chrześcijańskich Związków Zawodowych.

Obrady Zarządu cechowała głęboka troska o przyszłość i ugruntowanie chrześcijańskiego ruchu zawodowego na terenie Okręgu.

Powzięto cały szereg doniosłych uchwał, przede wszystkim uchwalono jednogłośnie rozwinąć w ramach organizacyjnych jak najszerszą propagandę za subskrybowaniem Pożyczki Obrony Przeciwlotniczej.

Uchwalono tworzenie Powiatowych Rad Ch. Z. Z., które by miały na celu koordynowanie prac Ch. Z. Z. na terenie danego powiatu, uchwalono obchodzić uroczyście „Święto Pracy" z okazji wydania papieskich encyklik społecznych, oraz w. i.

Koi — bóle i kurcze
wzmacnia — żołądek
usuwa — złe trawienie



Balsam kapucyński
z orłem
Magistra Krzysztoforskiego

Niezbędny środek domowy o dużej wartości leczniczej — winien znajdować się w każdym domu. W nagłych wypadkach oddaje nieocenione usługi

Cena za 1 fl. zł 1·80

LABORATORIUM CHEM.-FARM.
Magister KRZYSZTOFORSKI
TARNÓW UL. TOWAROWA 1.

„NASZ SKLEP"

Związku Parafialnego „CARITAS"
obok kościoła Księży Misjonarzy w Tarnowie

poleca po cenach przystępnych:

Towary galanteryjne, wyroby kosmetyczne, wyroby skórzane, roboty ręczne, dewocjonalia, oraz przyjmuje do endlowania, jak również wybija wzory do robót ręcznych.

Zakład wyrobów kościelnych okuć i gwoździ sztandarowych
Rok założenia 1888
FERDYNAND ROGOWSKI
TARNÓW, UL. KRAKOWSKA L. 24. - OFICYNY

Poleca swoje wyroby kościelne ze srebra, brązu, miedzi, i innych metali jako to:
kielichy srebrne i półsrebrne, krzyże, monstrancje, puszki, pająki, dzwonki harmonijne, pateny do chorych i t. p.
Posiada stale na składzie wyżej wymienione sprzęty liturgiczne po cenach przystępnych. — przyjmuje również takowe do naprawy, srebrzenia, złocenia i odnowienia.

PRZEDSIĘBIORSTWO ELEKTROTECHNICZNE
Czesław Bandura
TARNÓW — Pl. Kazimierza W. 1. — Tel. 98.
Budowa urządzeń elektrycznych: siły, światła, telefonów, sygnalizacji, radio.
Sprzedaż: materiałów elektrycznych, motorów, żarówek, radio, lamp radiowych. — Warsztat reperacyjny maszyn elektrycznych, aparatów radiowych, głośników, słuchawek, detektorów, akumulatorów, fachowe ładowanie i obsługa tychże.
Kosztorysy i porada na żądanie gratis.
Rok założenia 1917.

Elegancka pani
kupuje tylko w firmie

BŁAWAT POLSKI
St. Sikorski
Tarnów, Katedralna 7

Bogaty wybór
w wełnach
i jedwabiach.

Wielki wybór firanek.

Ważne dla PT. Duchowieństwa i Komitetów kościelnych.
Pracownia
art. rzeźbiarsko-pozłotniczo-stolarska
wykonuje nowe i odnawia stare: ołtarze, ambony, konfesjonały, feretrony, ławki, bramy i figury.
Projekty bezpłatne, ceny bezkonkurencyjne, wykonanie solidne i termin wykonania są dewizą wytwórni.

Stanisław Kozioł
Wola Rzędzińska koło Tarnowa.

Do sprzedania
3 morgi ziemi, nowy budynek mieszkalny i stodoła — 3 klm. od Dębicy.
Adres: **Korus Jan**, Wolica, p. Dębica.

Wieści z POLSKI

W przejeździe. Rumuński minister spraw zagr. Gafencu przejeżdżał w poniedziałek przez Kraków. Do salonki pociągu, w którym jechał Gafencu, wsiadł w Krakowie minister Beck, aby w drodze do Katowic wspólnie przeprowadzić rozmowy na tematy bieżące.

*

Naczelny wódz Estonii w Warszawie. Naczelny wódz armii estońskiej gen. Laidoner przybył do Warszawy z wizytą.

*

Budowa świątyni Opatrzności. W najbliższym czasie na terenie pola Mokotowskiego w Warszawie rozpoczynają się prace przygotowawcze pod budowę świątyni Opatrzności, jako wypełnienia wotum. Rozległy plac w dzielnicy marsz. Piłsudskiego, na którym ma stanąć świątynia — pomnik wdzięczności — został już odgrodzony i rozpoczęto roboty nad badaniem gruntu. Jakkolwiek kościół będzie zbudowany za pieniądze państwowe, to jednak Federacja spełnienia wotum narodowego zamierza apelować także do ofiarności społeczeństwa.

*

Uchwała ludowców. Dnia 15 bm. odbył się w Tarnowie zjazd delegatów kół Stron. Ludowego pow. tarnowskiego, w którym wziął udział Wincenty Witos. Przemówienia, wygłoszone na zjeździe, cechował wysoki patriotyzm. Wśród szeregu uchwał, dotyczących spraw wewnętrznych, podjęto jednogłośnie uchwałę tej treści: „Nadzwyczajny zjazd Stronnictwa Ludowego w Tarnowie zgodnie z całym Stronnictwem stwierdza uroczyście, że chłopi polscy w tym Stronnictwie zorganizowani wszelkimi wysiłkami, na jakie ich stać, przyczynią się do obrony państwa przed wszystkimi wrogami".

*

Cała osada szlachecka wróciła na łono Kościoła. W parafii wyraczańskiej, dekanatu kostopolskiego, dzięki pracy apostolskiej miejscowego proboszcza, w końcu Wielkiego Postu powróciła gromadnie do Kościoła katolickiego kolonia Szymonisko, zamieszkała przez zruszczonych Polaków.

*

Jadą do Polski, by sobie pojeść... W Katowicach zaobserwowano ciekawe zjawisko. Codziennie, a szczególnie w niedziele i święta po południu Katowice zalane są po prostu gośćmi ze Śląska niemieckiego. Począwszy od południa, od granicy niemieckiej, po drogach śląskich wiją się sznury samochodów, autobusów, rowerów, a nawet i pieszych. Wszystko zaopatrzone w tymczasowe przepustki, oblega restauracje i zamawia ciastka, ulubioną kawę z pianą, lub prostą kiełbasę z kapustą. Wieczorem rozpoczyna się odwrót z kawałkiem kiełbasy w kieszeni dla „swoich". Podobne spostrzeżenia notować można w wielu nadgranicznych miasteczkach Wielkopolski.

Mieszkanie 2-pokojowe z kuchnią w m. Tarnowie **potrzebne od 1 maja b. r.** Zgłoszenia przyjmuje Administracja „Naszej Sprawy".

Wieści ze ŚWIATA

Wzór wsi katolickiej. W odległości 30 klm. od Hsinkingu, stolicy Mandżurii, leży wieś chrześcijańska, t. zw. „Osiem małych domków". Wieś tę, uznawaną przez tamtejsze władze za osadę wzorową, założyło osiem rodzin katolickich, które osiadły tu przed 130 laty. Dzisiaj gromada liczy kilkaset domów i 2000 mieszkańców, bez wyjątku gorliwych katolików. Wraz z małym kościółkiem, otoczonym murami, ośrodkiem życia całej osady, wieś robi wrażenie jakiegoś dużego klasztoru. Ranny brzask zastaje całą społeczność osady zebraną w kościele na Mszy św., dzień także żegnany jest wieczorem wspólnym odmawianiem modlitw. Władze chętnie odwiedzają tę gromadę.

*

Odrodzenie /seminariów w Hiszpanii. W Hiszpanii, świeżo oczyszczonej z wroga, otworzono na nowo 40 seminariów, do których zapisało się 4000 alumnów. Liczba powyższa przekracza wszystkie dotychczasowe cyfry. Episkopat zaapelował do katolików Hiszpanii o pomoc materialną dla seminariów, w odpowiedzi na to posypały się liczne, hojne ofiary. W diecezji np. sewilskiej ofiary z jednego miesiąca wystarczą na utrzymanie seminarium przez cały rok.

*

W uwolnionym Madrycie. Korespondenci pism opisują ruinę stolicy Hiszpanii, która ukazuje się teraz, gdy ma się rozpocząć normalne życie. Blisko 10% mieszkańców Madrytu umarło z głodu, a drugie 10% wymordowano. Są w Madrycie całe domy i wille, gdzie nikt już nie mieszka, bo wszyscy mieszkańcy wyginęli. W Madrycie nie widać dziś prawie dzieci, w tym samym Madrycie, którego były one dawniej dumą i radością. Nie wytrzymały po większej części nędzy, głodu i poniewierki. Nie ma tam też zwierząt, nie ma drzew, ani kwiatów. Wszystko zabiła wojna.

Kościoły uległy zniszczeniu lub zamienione były na garaże, czy biura werbunkowe. Dopiero w pierwszą niedzielę wyswobodzonego Madrytu — 2 kwietnia — przed kilku ocalałymi kościołami zebrały się takie tłumy, że trudno się było przecisnąć. Wstrząsający to był widok tłumów pogrążonych w modlitwie w ograbionych kościołach, bez kapłana, bez krzyża, wśród nagich ścian.

Ofiarą czerwonych — według ostatnich obliczeń — padło 12 biskupów hiszpańskich.

Milion 200 tysięcy osób zginęło ogółem w czasie domowej wojny hiszpańskiej, z czego 450 tysięcy wojskowych.

*

Na Morawach, ogołoconych zupełnie z wszelkich towarów, wywiezionych w głąb Niemiec, dają się zauważyć objawy roboty konspiracyjnej, skierowanej przeciwko najeźdźcy. Na murach miasteczek nieznani sprawcy rozlepiają drukowane ulotki przeciwniemieckie w języku czeskim. Młodzież organizuje się w koła konspiracyjne, przybierając za hasło rozpoznawcze: „Bądź przygotowany".

*

Odrodzenie ducha religijnego we Francji. Prasa zagraniczna zwraca uwagę na wielką zmianę nastrojów zarówno wśród najszerszych warstw ludności, jak i w sferach rządowych we Francji w stosunku do Kościoła i Watykanu. Wobec widma wojny nad Europą, patriotyzm każe Fran-

Z przeszłości KOŚCIOŁA katolickiego



NIEWOLNICTWO W STAROŻYTNYM ŚWIECIE.

Podstawowa prawda o równości wszystkich ludzi i wspólnym ich pochodzeniu, wypisana na pierwszych stronicach Księgi Rodzaju, została rychło zaciemniona i odrzucona wskutek ludzkich namiętności i przesądów. Jak daleko tylko sięgnąć możemy w przeszłość, we wszystkich okresach dziejów widzimy ludzkość podzieloną na dwie warstwy: ludzi wolnych, cieszących się wszelkimi prawami i przywilejami, i niewolników, obarczonych samymi tylko obowiązkami.

Ten podział filozofia starożytna uważała za całkiem naturalny, wynikający z prawa natury. Uczniowie Sokratesa porównywali często niewolnika ze zwierzęciem. Arystoteles pisał, iż stosunek pana i niewolnika jest taki sam, jak artysty i narzędzia. Najbardziej radykalni myśliciele nie domagali się nigdy zniesienia niewolnictwa, ale tylko równomiernego rozdziału niewolników pomiędzy obywateli. „Ciałem bez duszy" nazywają niewolnika pisarze rzymscy. Według cywilnego prawa rzymskiego niewolnik nie jest pełną osobą ludzką, nie może nic posiadać na własność, nic otrzymywać, ani w testamencie przekazywać. Nie może również wchodzić w związki małżeńskie. Ustawa pozwalała mu za opłatą jedynie na t. zw. contubernium, t. j. niby małżeństwo, oczywiście tylko z niewolnicą. Dzieci pochodzące z takiego ich zazwyczaj krótkotrwałego pożycia stawały się własnością pana. Niewolnik był też odsunięty od wszelkich obrzędów religijnych. Nie przysługiwały mu też żadne prawa obywatelskie. Same liczne w języku łacińskim pogardliwe nazwy i określenia niewolników wskazują dosadnie na ich nędzny stan. Ferrabile genus = ludzie przywykli do łańcuchów; virgarum deliciae = rozkosz rózeg; stimulorum seges = nasienie dla batów i t. p.

Chociaż niewolnicy pracowali bez wytchnienia całymi dniami, pożywienie ich było jak najmarniejsze. Otrzymywali po kawałku chleba i trochę napoju, mieszaniny wody rzecznej, niekiedy nawet morskiej, pośledniejszego wina i octu. Na noc zamykano ich w t. zw. ergastula subterranea, t. j. komorach podziemnych, gdzie spali na gołej ziemi, podczas gdy ich pan po dniu spędzonym na ucztach i igrzyskach rozlegał się na purpurą zaścielanych sofach. Mógł też pan karać, smagać, a nawet na śmierć skazać swego niewolnika — bez żadnego ograniczenia i odpowiedzialności. Wystarczyło, by wskutek nieostrożności stłukł jakieś naczynie, pobrudził marmur, a już za karę wkrótce wisiał na krzyżu. Biada mu, gdyby próbował ucieczką od złego pana zmienić swój los. Schwyconemu przebiją uszy, a na czole rozpalonym żelazem wypiszą dwie początkowe litery, łacińską i grecką, słowa fugitivarius = zbieg, albo też zakują mu na karku żelazny łańcuch ze słowami: „Zatrzymaj mię, bo jestem zbiegiem, i odstaw mię memu właścicielowi". W muzeach rzymskich można dziś oglądać zbiory takich hańbiących naszyjników, okrutne świadectwa niedoli niewolników za czasów pogaństwa.

Niewolnicy w przeważnej części byli zatrudnieni przy pracy na roli. Na jednym z zachowanych malowideł egipskich widzimy czterech niewolników, zaprzężonych w dwie pary do pługa, zupełnie jak zwierzęta pociągowe. Podobnie pracowali hiloci w Grecji. Jeden z historyków opisuje ich „grzbiet zesmagany batem i obolały od rzemieni, skute ręce i spętane nogi".

Innym zajęciem niewolników było wznoszenie budowli, tych olbrzymich gmachów, których ruiny podziwiamy dziś nad brzegami Nilu, Eufratu, w Rzymie. Ileż tysięcy niewolników zginęło przy ich budowie! Każdy niemal kamień kosztował jedno życie ludzkie.

Cała wreszcie służba domowa składała się z niewolników i niewolnic.

cuzom nawiązać do bogatych skarbów tradycyj — tradycyj religijnych i moralnych, które chroniły Francję przez blisko dwutysiąclecie.

Owa zmiana uwidocznia się w życzliwym ustosunkowaniu się społeczeństwa francuskiego do Kościoła, do Stolicy Apostolskiej, do księży, zakonów i ich działalności.

W okresie Wielkiego Tygodnia kościoły paryskie o każdej porze dnia były przepełnione. Wprost trudno było przedostać się do świątyń. W wielkanocnej Spowiedzi i Komunii świętej, urządzanej co roku przez organizację młodzieży uniwersyteckiej, wzięło udział w roku bież. 4105 studentów z jednej tylko politechniki paryskiej.

WYSTAWA OBRAZÓW i DRZEWORYTÓW

Prof. A. Laszenki

została otwarta dnia 19 kwietnia 1939 r. o godz. 16'30 w salach Komunalnej Kasy Oszczędności w Tarnowie.

KUCHARKA — wiek średni — **dobre świadectwa** — **praktyka w pensjonatach** poszukuje pracy. — Chętnie na wyjazd. Zgłoszenia w Admin. „Naszej Sprawy".

Przy głośniku lub słuchawce

Program radiowy od 23 do 29 kwietnia.

Codz. godz. 6.30 Aud. poranna; godz. 12.3 Aud. połud.; godz. 20 Aud. dla wsi.

Niedziela 23 IV. Godz. 7.15 Aud. poranna; 9.30 Odpust św. Wojciecha, transmisja z Gniezna; 12.3 Poranek symfoniczny ze Lwowa; 13.15 Muzyka; 14.40 Aud. dla dzieci; 15 Aud. dla wsi; 16.30 Śpiew; 17 „Teatr wprowadza autora" — audycja z Poznania; 17.45 Podwieczorek przy mikrofonie.

Poniedziałek 24 IV. Godz. 11 Aud. dla szkół; 13 Aud. dla kupców i rzemieślników; 15 Słuch. dla młodzieży: „Przygody Mikara-Zapałki"; 15.30 Muzyka ze Lwowa; 16.35 Recital pianisty rumuńskiego Th. Démétriescu; 17.5 „Podniebnym szlakiem do serca Czarnego Lądu", reportaż; 17.22 „Biały Algier" , reportaż muzyczny; 18 Koncert; 18.30 Aud. strzelecka; 19 Koncert z Poznania; 21.45 „Wiosna", fragment oratorium Haydna „Pory roku".

Wtorek 25 IV. Godz. 11 Aud. dla szkół; 11.15 Koncert; 15 Pogadanka dla młodzieży; 15.30 Muzyka z Wilna; 16.50 Żołnierze walki z nędzą, pogadanka; 17.5 Koncert; 17.30 „Z pieśnią po kraju"; 17.55 „Linia kolejowa Śląsk—Wołyń", pogadanka; 18.5 Koncert; 18.30 Aud. dla robotników; 19 „Pod polską banderą", koncert rozrywkowy, 20.15 Koncert.

Środa 26 IV. Godz. 11 Aud. dla szkół; 15 Aud. dla młodzieży: „Nasz koncert"; 15.30 Muzyka z Poznania; 17.15 Sonety instrumentalne, aud. muzyczno-poetycka; 18 Piosenki włoskie; 19.3 Koncert; 20.15 Koncert; 21 Koncert; 22.5 Muzyka krajów kolonialnych; 22.40 Pieśni Morza.

Czwartek 27 IV. Godz. 11 Aud. dla szkoł; 15 Pog. dla młodzieży; 15.15 „Kobieta współczesna", dialog; 15.30 Muzyka z Katowic; 16.20 „O reformie rolnej", odczyt dla liceów; 16.40 Recital organowy W. Kalinowskiego; 17.15 „Żywe laboratorium", pogadanka; 17.25 „Z kapelą i ze śpiewem", koncert; 18.35 „Opowieść o Moniuszce", aud. II.; 20 Aud. dla młodz. wiejskiej; 20.15 Koncert.

Piątek 28 IV. Godz. 11 Aud. dla szkół; 15 „Marzenia o skrzydłach", słuchowisko dla młodzieży; 15.35 Muzyka z Łodzi; 18 Piosenki marynarskie; 18.20 praca przedolimpijska lekkoatletów, pogadanka; 18.30 „Kurant staroświecki" — „Miłość dar nieba zbyt drogi"; 20.15 Koncert; 21 Pieśni o morzu; 21.15 Koncert z Filharmonii Warszawskiej.

Sobota 29 IV. Godz. 11 Aud. dla szkół; 15 Słuchowisko dla dzieci; 15.30 Muzyka ze Lwowa; 17.15 „Przed 120 laty", aud. muzyczno-słowna; 18 Aud. japońska z okazji święta narodowego Japonii; 18.15 Chór Dana; 18.30 Aud. dla Polaków za granicą; 19.15 Koncert; 20.15 Koncert; 21 Koncert.

Spełniali najróżnorodniejsze zajęcia w ogrodzie, kuchni, garderobie. Podczas uczt donosili gościom w złotych naczyniach wyborne wina, wkładali im na głowy wieńce, czyścili natychmiast poplamione kobierce, rozpylali perfumy, pomagali przy ubieraniu się dumnym matronom, co to „pod kosztownymi sukniami ukrywały serce i instynkty dzikich lwic". I tu za najmniejsze uchybienie, niedopatrzenie czekała ich surowa chłosta.

O niewolnikach gladiatorach już wspominaliśmy. Specjalni przedsiębiorcy trudnili się tresurą i dostarczaniem tych nieszczęśliwych zapaśników, których walki były tak ulubionym widowiskiem patrycjuszów i ludu rzymskiego, konieczną przyprawą wszelkich uroczystości państwowych. Nic lepiej nie daje nam poznać, w jakiej pogardzie miano wówczas życie ludzkie, jak przysięga, którą składali ci nieszczęśnicy przy rozpoczynaniu swego nowego zawodu: „Przysięgam, że jestem gotów ponieść śmierć w łańcuchach, pod batem lub pod mieczem, i podporządkować się z ciałem i duszą pod wszelkie rozkazy mego pana".

Ilość niewolników w starożytności przewyższała kilkakrotnie liczbę wolnych obywateli. W prowincji Attyce, o powierzchni paru naszych powiatów, na 20 tysięcy wolnych mieszkańców było 400 tysięcy niewolników. W każdym prawie większym mieście znajdował się rynek, na którym odbywał się handel niewolnikami. Trudniący się tym procederem handlarze zawieszali im na czole tabliczki z wypisanymi ich zaletami i wadami. Najlepsi, wybrani zazwyczaj z jeńców wojennych, nosili na głowie wieniec z liści. Nabywca, który potrzebował robotnika do żarn, do tłoczenia wina, albo gladiatora czy pedagoga, oglądał wystawionych na sprzedaż uważnie, badał ich siłę, inteligencję, fachowe wiadomości, po czym dobijał targu. Ceny były oczywiście różne, zależnie od sprawności i innych przymiotów niewolnika. Za robotnika rolnego płacono 100—500 szelągów, za nauczyciela wymowy do 1500 szelągów, za lekarza około 60 groszy złotych.

Taki kupiony niewolnik był już całkowicie zdany na łaskę swego nowego pana. Zamożniejsi Rzymianie, posiadający większą ilość niewolników, nieraz po prostu dla rozrywki ich zabijali. Niejaki Vedius Pollion ich krwią karmił codziennie hodowany przez siebie specjalny gatunek ryb. Cesarz August polecił powiesić niewolnika na maszcie okrętu za to, że potrącił na śmierć jego oswojoną przepiórkę. Cesarz Kommodus pewnego razu kazał wrzucić do wrzącej wody dwóch niewolników za to, że mu przyrządzili w łaźni nieco za gorącą kąpiel. Kleopatra, zamierzając po bitwie pod Akcjum pozbawić życia Antoniusza, próbowała przedtem skuteczności różnych trucizn na swych niewolnikach. Za panowania Kaliguli ze względów oszczędnościowych ciałami niewolników żywiono dzikie zwierzęta w amfiteatrze.

Niewolnika podeszłego już w latach lub chorego usuwano na wyspę na Tybrze, gdzie z głodu kończył życie. Niekiedy próbowano go jeszcze sprzedać na targu. Katon radzi oszczędnemu obywatelowi wyprzedawać „stare woły, wozy, żelaziwo i starych niewolników". Nawet dla najświatlejszych mężów starożytności życie niewolnika nie przedstawiało żadnej wartości. W sławnym dziele „O obowiązkach", uchodzącym na najwspanialszą syntezę moralności starożytnej, Cicero przytacza bez objaśnienia za jednym z uczonych moralistów następujące rozwiązanie wątpliwości, jak w danym wypadku należałoby postąpić: „Jest się na słabym statku na pełnym morzu; ma się przy sobie złego niewolnika i dobrego konia; nadciąga burza; kogo należy wrzucić do wody, by uchronić statek od zatonięcia? Uczucie dyktuje jedną radę, oszczędność drugą".

Rzecz dziwna do wiary! Na tylu myślicieli, uczonych, twórców systemów filozoficznych, jakich wydała starożytna Grecja i Rzym, trudno znaleźć jednego, który by występował przeciwko niewolnictwu. Przeciwnie, niemal wszyscy jego istnienie i zachowanie tłumaczą i na różne sposoby uzasadniają. Poza kilku poetami, którym spod pióra wymknęło się tu i ówdzie parę słów litościwych, całe starożytne pogaństwo nie okazuje najmniejszego współczucia dla losu tych nieszczęśliwców, ich łez i krwi. Ilekroć zaś sami usiłowali podnieść swe pięści przeciwko ciemięzcom, ich bunty zawsze okrutnie tłumiono.

Aż zbliżył się czas, kiedy rozbrzmiał wszędzie upragniony, prawdziwą wolność i równość zwiastujący głos: „Nie ma już więcej ani niewolników, ani wolnych, ani Greków, ani barbarzyńców, ale wszyscy jesteśmy uczniami Chrystusa". (Kol. III. 11).

Kornel Bogoria

8

Dwie drogi

Powieść

Pacierza tedy postanowiliśmy nie wyrzec się przed nauką. W tym był dla nas i kościół, i dom rodzinny, była Polska, do której rwaliśmy się z utęsknieniem, dowiadując się potajemnie, że ona się już zaborców pozbywa z kraju, a my o tysiące mil od niej cierpieć musimy bolszewicką niewolę i do siebie wrócić nie możemy.

— To w którymże to było roku?

— Zimą z osiemnastego na dziewiętnasty.

— A toć wolność my już ze wszystkim tutaj mieli, a wam polskiego pacierza mówić nie dawali w waszej własnej szkole...

— Poradziliśmy tak sobie, że do klasy wszyscy nieco wcześniej przychodzili, z wyjątkiem nauczycieli, z którymi ułożyliśmy się, że mogą wchodzić dopiero na dany znak. Obrazu z mieszkania dyrektora przynosić się nie dało, więc na tę chwilę po zamknięciu drzwi, przypinało się nad stolikiem ten oto obrazek Częstochowskiej.

Doktor rozpiął na piersi koszulę i obok szkaplerza wiszący woreczek rozwiązał ku ogromnemu zaciekawieniu na sali. Wyjął wizerunek jasnogórski strasznie już zniszczony, pamiątkę częstochowskiego ślubu jego rodziców. Dała mu go matka właśnie na ten cel, na to, by przed tym obrazkiem polskie dzieci mogły odmawiać w tajemnicy i pod grozą, polski pacierz, zabroniony im przez komunistów-bezbożników.

— Toć bez mała takeście tam mieli, jak u pierwszych chrześcijan bywało w Rzymie — rzekł ktoś ze starszyzny wsiowej, cisnąc się po społu z innymi do obrazka, by go z nabożeństwem ucałować, jako relikwię, a doktorowi w oczy z bliska zajrzeć ze szczerym uwielbieniem.

— Olaboga! — ktoś zakrzyknął — krwi ślady wyraźnie tu widne...

Jakby cień jaki przemknął przez twarz doktora, ale nic on na tę uwagę nie rzekł, tylko dalej kolejno podawał wszystkim obrazek.

— I tam widoczno — ktoś mruknął poważnie — były męczenniki za wiarę, nie tylko za politykę samą czy za narodowość...

— Męczenniki, nie męczenniki — oponował Dyląg — grozić to ta grozili, ale na śmierć nie zamęczali przecie...

— A cóż to nie wiecie, Wojciechu, ile narozstrzeliwali narodu...

— Nie ze wszystkim znowu to tam prawda, co ludzie mówili — wtrącił Dyląg — czytałem w gazetach, co powiadają tacy, co tam jeździli teraz do Sowietów, że to z tym wielka przesada...

— A nie macie to, Wojciechu, przed oczyma świadka, nie słyszycie, jak było...

Ksiądz spojrzał na doktora, ale ten miał w podłogę spuszczone oczy, podniósł jednak właśnie głowę, wzrok utkwił daleko przed siebie, jak gdyby nikogo w sali nawet nie widział, i zaczął mówić niby sam do siebie, słuchany z namaszczeniem:

— Był więc w wielkiej fabryce. Delegaci z Moskwy jeden po drugim swoje wygłaszali referaty jak katarynki, wyśpiewując na każdym miejscu słowo w słowo to samo. Wreszcie na mównicę wchodzi polski komunista, pracujący w czerezwyczajce. Opowiada niestworzone rzeczy o tym, co się dzieje w Polsce, gdzie socjaliści zdradzili sprawę robotniczą i zamiast zaprowadzić u siebie takie same rządy sowieckie jak w Rosji, godzą się na króla. Już dla niego przygotowali ogromne skarby, trony, korony, przechowywane przez mnichów w Częstochowie, który tymczasem zrobili z Matki Boskiej polską królowę. Na to jeden z polskich robotników, sam właśnie z Częstochowy pochodzący, krzyknął: Łżesz! I wystąpił zwalczać jego oszczerstwa. W sali krzyk się podniósł. Komunista nawoływał do wojny z taką burżuazyjną Polską, w której należałoby komunistom splądrować bogate kościoły i oddać je na domy robotnicze.

— A to bolszewik! A to bezbożnik! — wykrzykiwali wzburzeni gospodarze — słuchając opowiadania Kani z przejęciem.

— Wtedy ten polski robotnik wyznał wobec tłumu na wiecu, że sam był niegdyś w Polsce socjalistą wierząc, że tym sposobem wywalczy niepodległość Ojczyzny. Ale dziś przekonał się, że socjaliści polscy stali się tak samo jak rosyjscy gwałcicielami wolności narodowej, wolności sumienia ludu katolickiego. To wystarczyło, by go porwano do czerezwyczajki.

— I co? i co? — pytano zewsząd, gdy doktor zamilkł.

— Ktoś dobry dał znać o nieszczęściu synowi do szkoły. Wraz z matką poszukiwał daremnie do wieczora. Tknięci przeczuciem, wybrali się po nocy w zarośla nad rzeką, gdzie bez sądu rozstrzeliwano stale naówczas. I tam strzępy potarganego obrazka Matki Boskiej Częstochowskiej naprowadziły ich na ślad kopczyka. Co dopiero przysypano tu piaskiem trupa. Chłopak go odkopał. Matka pobiegła w noc do miasta i potajemnie wózek sprowadziła z narażeniem życia. Zawieźli ciało po omacku niemal, przez nieoświetlane wtedy wcale ulice, aż do dalekiego, w drugiej stronie miasta kościoła katolickiego. Tu ksiądz siadł z nimi na wózek i dalej nocą pojechali na odległy cmentarz. Ranek się robił, gdy, ukończywszy potajemny pogrzeb, cichaczem wracali do siebie każde z osobna...

— Ale wam, moi dobrzy ludzie, doktór nie powiedział — odezwał się po dłuższej chwili ogólnego milczenia wzruszonym głosem kanonik — że tym bohaterskim synem, zaledwie wtedy piętnastoletnim, który zamordowanemu barbarzyńsko ojcu sprawił taki katolicki pogrzeb w syberyjskiej ziemi, był właśnie on sam. Krew, której ślady wybladłe uderzyły was na owym obrazku, to z ojcowskiej rany śmiertelnej w piersi. Umyślnie taką zabrał sobie pamiątkę. A strzępy drugiego takiego obrazka Częstochowskiej Panny, po mężu nosiła jego matka na piersi, i z tym ją pogrzebał, gdy u samej granicy Polski padła mu biedaczka trupem z umęczenia, bo miesiącami pieszo wędrowali, uciekając z państwa, które nie tylko samo wyrzekło się Boga, ale rozpętało walkę z Bogiem i po całym świecie. I na to właśnie, tym bardziej, wszędzie potrzebna Akcja Katolicka.

— Ten czyn katolickiego społeczeństwa — dorzucił dyrektor Boczar — czyn, który zdoła w bohaterstwo uzbroić nawet dziecko dla obrony Wiary. A panu Dylągowi dziwnym się wydawało, że mogłoby i dziecko okazać się czynnym katolikiem. Opowiadanie doktora Kani dało nam przykład żywy.

— A to księże proboszczu — rzecze na to Jacek Olchowicz — skoro my takiego dostali parafianina, to my tego pana doktora poprosimy pięknie na przewodniczącego, bo któż z nas godniej poprowadzi nową wielką robotę katolicką w tej naszej wsi?

— — — — — — — — — — — —

U Franciszkanów na dwunastówce śpiewał Chór Cecyliański. Nawa nie mogła ludzi pomieścić, więc z obu stron ciżba wystawała jeszcze i u wejścia do kościoła, a niemało osób cisnęło się też po krużgankach klasztornych. W prezbiterium, wpatrzona jak w tęczę, w witraż Wyspiańskiego, wyobrażający św. Salomeę, słuchała nabożeństwa Hanka Grabowska. Te śpiewy i po raz pierwszy widziany w oryginale a z tylu reprodukcji od dawna znany wizerunek świętej patronki jej ukochanej a nieszczęśliwej matki, wprawiły ją w ekstazę. Nie zwróciła więc uwagi na to, że cały czas miała tuż przy sobie doktora Koreckiego, z którym już parę razy mimo woli spotkała się na mieście od czasu, gdy ich zaznajomiła w kawiarni Oleńka.

Dopiero kiedy do niej przystąpił na ulicy po wyjściu z kościoła, oprzytomniała i zaczęła mu swoje opowiadać wrażenia, pełna zachwytu dziecięcego.

C. d. n.

Echa z tygodnia

PO ZAJĘCIU ALBANII.

W przeciągu paru dni wojska włoskie obsadziły wszystkie ważniejsze miejscowości w Albanii. W niektórych tylko górskich wąwozach napotkały na bezskuteczny zresztą opór nielicznych oddziałów albańskich. Obecnie w całym kraju panuje spokój. W stolicy jego, mieście Tiranie, na zarządzenie Włochów odbyło się posiedzenie albańskiego zgromadzenia narodowego, na którym obecnym był włoski minister spraw zagranicznych hr. Ciano. Zgromadzenie uchwaliło zmianę obecnego ustroju politycznego Albanii, złożyło z tronu dotychczasowego króla Achmeda Zogu, który schronił się z rodziną za granicę i postanowiło losy narodu złączyć jak najściślej z Włochami faszystowskimi. Na znak tej łączności ofiarowano koronę albańską królowi Włoch Wiktorowi Emanuelowi III. i jego potomstwu. W ten sposób Albania została połączona z państwem włoskim unią personalną. Równocześnie został utworzony nowy rząd albański, na którego czele stanął Verlaci. W skład nowego gabinetu weszli przeważnie młodzi politycy, zdecydowani zwolennicy współpracy z Włochami.

W Rzymie odbyło się uroczyste zebranie Wielkiej Rady Faszystowskiej, na którym przyjęto do wiadomości uchwałę albańskiego zgromadzenia narodowego o oddaniu korony królowi włoskiemu. Rząd włoski ze swej strony zagwarantował Albanii poszanowanie wolności religijnej, obronę wspólnych granic, oraz postęp cywilizacyjny. Król włoski będzie reprezentowany w Albanii przez generalnego pełnomocnika, który siedzibę będzie miał w obecnej stolicy kraju, Tiranie. Ma nim zostać niebawem mianowany jeden z członków królewskiej rodziny.

FLOTY WOJENNE NA MORZU ŚRÓDZIEMNYM.

Uwaga całej Europy skupia się obecnie na morzu Śródziemnym, gdzie interesy Anglii i Francji wskutek ostatniej akcji Włoch stały się najwięcej zagrożone. Wprawdzie stanowiska tych trzech mocarstw są tu różnymi układami ściśle określone i uregulowane, tę jednak między nimi równowagę usadowienie się Włoch w Albanii mocno naruszyło. Toteż żeby się na wszelki wypadek zabezpieczyć, Anglia i Francja utrzymują na morzu Śródziemnym w pogotowiu wzmocnione swe floty wojenne. Anglia posiada tam 5 pancerników, 6 krążowników, 60 kontrtorpedowców, 20 łodzi podwodnych i szereg innych jednostek bojowych. Nie wiele mniejszą ilością okrętów rozporządza tam również Francja. Wspólnie państwa te przewyższają prawie dwukrotnie wojenną flotę włoską.

W ostatnich dniach na wody hiszpańskie wysłały również Niemcy pewną część swej marynarki wojennej. Odpłynęły tam 2 pancerniki, 2 krążowniki, 2 flotylle łodzi podwodnych i wiele innych wojennych okrętów. Ogólna ich ilość wynosi około 40 jednostek. Mają one kolejno odwiedzić porty portugalskie, hiszpańskie i Maroka hiszpańskiego i w tych okolicach odbyć manewry. Wybór jednak do ćwiczeń tych miejsc w obecnej, naprężonej sytuacji wzbudził powszechne zaniepokojenie. Przy takim nagromadzeniu morskich sił zbrojnych w basenie morza Śródziemnego nie wiele potrzeba, ażeby manewry przemieniły się w coś gorszego.

Anglia zaczyna się bać o Gibraltar, stanowiący — jak wiadomo — bramę wejściową z Atlantyku na morze Śródziemne. Wprawdzie trudno przypuścić, by Hiszpania — bo tylko ona tu wchodzi w rachubę — ośmieliła się spróbować go wydrzeć Anglikom, jednak dla wszelkiej pewności przystąpili oni do dalszego umocnienia tej niezwykle warownej fortecy. Wiedzą oni, że jak długo Gibraltar jest w ich posiadaniu, tak długo są równorzędnymi z Włochami panami na morzu Śródziemnym.

GWARANCJE ANGLII I FRANCJI DLA GRECJI I RUMUNII.

Zajęcie Albanii przez Włochy wzbudziło w Londynie ogromne wrażenie. Anglia zaczęła się obawiać, by zachęcone sukcesem Włochy nie posunęły się dalej i nie zaczęły zagarniać dalszych obszarów wzdłuż wybrzeży morza Śródziemnego, wkraczając do Grecji, następnie Turcji. Oznaczałoby to całkowite zagrożenie dla najważniejszej drogi morskiej W. Brytanii, dla jej komunikacji z najbogatszymi koloniami imperium. Toteż, ażeby powstrzymać ewentualny marsz Włochów, rząd angielski zagwarantował całość obecnych granic Grecji, a również i Rumunii, zobowiązując się do przyjścia państwom tym z natychmiastową pomocą w razie jakiegokolwiek na nie ataku. Takich samych gwarancyj państwom tym udzieliła ze swej strony również Francja. W ten sposób zagrodziły one drogę imperialistycznym zakusami Włoch na terenie Bałkanu, a III. Rzeszy w kierunku na południowy wschód, poprzez Węgry do Rumunii.

PREZYDENT ROOSEVELT W OBRONIE POKOJU.

Rząd Stanów Zjednoczonych z żywym zainteresowaniem śledzi dramatyczny bieg wypadków w polityce europejskiej. Zajmuje on zasadniczo stanowisko neutralne, jednak agresywne kroki i zamysły Niemiec i Włoch, grożące wybuchem nowej wojny światowej, wyraźnie potępia. Na posiedzeniu Rady Naczelnej Unii Panamerykańskiej prezydent Roosevelt wygłosił wielką mowę, w której przypomniał, iż obowiązkiem Stanów Zjednoczonych jest dopomóc narodom europejskim w ich wysiłkach w celu zapobieżenia katastrofie wojennej. By narody te uwolnić od wzrastającej coraz bardziej obawy przed nią, oraz by wyjaśnić naprężoną sytuację, prezydent Roosevelt zwrócił się wprost do Hitlera i Mussoliniego z zapytaniem, czy gotowi są udzielić zapewnienia, że siły zbrojne, jakimi rozporządzają, nie zaatakują lub nie wkroczą na terytorium żadnego z sąsiadujących z nimi i dalszych krajów. Chodzi tu o zapewnienie, odnoszące się nie tylko do chwili obecnej, ale i na przyszłość, na okres co najmniej 10 lub 25 lat. Równocześnie prezydent Roosevelt wysunął projekt rozpoczęcia międzynarodowych rozmów w sprawie wzmożenia handlu światowego i zapewnienia wszystkim narodom możności uzyskania surowców, niezbędnych dla ich życia gospodarczego.

Nie wiadomo, jak na to wezwanie odpowiedzą wodzowie III. Rzeszy i Włoch. Pytanie jest proste i jasne. Trudno im będzie pominąć je milczeniem, czy też zbyć wykrętami. Świat chce się raz dowiedzieć, czego się ma spodziewać i kto poniesie odpowiedzialność za ewentualne rozpętanie nowej pożogi wojennej.

Inicjatywę prezydenta Roosevelta wszystkie państwa przyjęły z wielkim zadowoleniem. Ogólnie przypuszcza się, iż krok jego przyczyni się do odprężenia stosunków politycznych w Europie.

Najtańsze źródło zakupu!

Towary bławatne

Kazimierz Kowalski

w Tarnowie, ul. Mościckiego 4
(obok kina „Apollo")

poleca: wełny, jedwabie, płótna lniane i bawełniane, koldry, koce, chodniki, linoleum, ceraty, kilimy, firanki, narzuty, kapy, obrusy, nansunki bieliźniane i t. p.

GOSPODARSTWO

DOSKONAŁA DLA TRZODY ZIELONKA.

Mało jest takich roślin pastewnych, które by tyle masy zielonej dostarczały, jak żywokost. Jest to roślina, która w ciągu roku może dać w dobrych warunkach *4—6 pokosów*, wydając plon z hektara około 1000 cetnarów. Liście żywokostu są dobrą zielonką, głównie dla trzody chlewnej i drobiu. Świnie żywione nim szybko przybierają na wadze, a przy tym, co jest charakterystyczne dla tej rośliny, *świnie karmione żywokostem nie chorują na zarazę*, chociażby ona grasowała w okolicy. Krowy przyzwyczajają się do tej szorstkiej paszy i jedzą ją w postaci zielonej. Wszelki drób je chciwie posiekany żywokost i okraszony śrutą zbożową, a karma ta wpływa na jego wzrost i nieśność.

Żywokost udaje się najlepiej na *żyznych glebach, zasobnych w wilgoć*, dobrze uprawionych i nawożonych. Rośnie również i na ziemiach lżejszych, byle dostatecznie wilgotnych. Przy zakładaniu plantacji żywokostu uprawa roli winna być bardzo staranna. Przede wszystkim konieczna jest *głęboka orka jesienna* wraz z dużą dawką obornika. W latach następnych zasilić należy plantację dawką 100—150 kg. supertomasyny i 200 kg. soli potasowej 20%. Nawozy te stosować w jesieni lub wcześnie na wiosnę. W czasie wzrostu należy dać 200—300 kg. saletrzaku w stosunku na hektar, rozdzielając nawóz na kilka dawek, najlepiej za każdym razem po sprzęcie liści.

Żywokost rozmnażamy z pociętych na kawałki korzeni. Wystarczy sadzić odcinki korzeni o długości 5—7 cm. Z jednej rośliny otrzymuje się większą ilość sadzonek. Korzenie są dość drogie. Przy zakładaniu nowej plantacji można więc zacząć od kupna małej ilości korzeni i rozmnożyć je sobie w własnym gospodarstwie. Za najlepszą odmianę uchodzi *„Matador"*. Sadzonki zachowują swoją żywotność dość długo, wytrzymują więc dalszą drogę przy przesyłce, a gdy nadejdą zwiędłe, należy je zadołować w ziemi i dobrze podlać wodą.

Kawałki korzeni sadzi się na wiosnę *do maja*, jak ziemniaki co *50 do 60 cm. w kwadrat*. Głębokość sadzenia powinna wynosić około 5 cm. Po zasadzeniu obcisnąć sadzonki ziemią. Po wzejściu roślin należy wzruszyć rolę motyką, a następnie powtarzać motyczkowanie po każdym ścięciu liści. W pierwszym roku żywokost daje 2—3 pokosy i chce zakwitnąć. Grozi to wysileniem się rośliny, przeciwdziałamy więc temu, ścinając pędy sierpem niezbyt nisko.

Raz założona plantacja żywokostu trwać może na tym samym miejscu 6—12 lat. Kosić trzeba go najpóźniej *w początku kwitnienia*, aby mieć z żywokostu przez dłuższy czas zielonkę. Spasa się żywokost w stanie świeżym, najlepiej posiekany.

Prócz karmy dla zwierząt, żywokost używany jest na lekarstwo dla ludzi chorych na płuca.

ULGI PODATKOWE Z POWODU PRYSZCZYCY.

Z powodu pryszczycy, jaka nawiedziła nasze gospodarstwa, rolnicy popadli w trudności płatnicze. W związku z tym Izba Skarbowa w Krakowie wyjaśnia, że klęska pryszczycy podpada pod przepisy zarządzeń o ulgach przyznawanych wskutek strat poniesionych przez klęski żywiołowe. Do wnoszonych próśb o ulgi winni płatnicy podatku gruntowego dołączyć zaświadczenie ze strony miejscowego Starostwa powiatowego, stwierdzające: 1) dotknięcie danego gospodarstwa klęską pryszczycy; 2) ilość padłych sztuk bydła; 3) wysokość otrzymanego, względnie mającego się otrzymać odszkodowania. Zaświadczeń tych Urzędy skarbowe nie żądają, jeżeli uzyskały one już od Starostwa potrzebne wiadomości.

W razie trudności w dostarczaniu przez poszkodowanych dowodów na poniesione straty, oraz nieposiadania odnośnych materiałów przez urzędy skarbowe, należy zwracać się z urzędu do starostw powiatowych o udzielenie potrzebnych informacyj. Wnoszone podania w tej sprawie są rozpatrywane bezzwłocznie. Udzielane ulgi polegać będą na rozterminowaniu, względnie odroczeniu terminu płatności za zaległości w podatkach gruntowym i dochodowym, a w wyjątkowych wypadkach na skreśleniu zaległości w tych podatkach bez względu na okres, z którego pochodzą. (Dz. U. R. P. nr 35, poz. 270 z 1937 r.).

WIADOMOŚCI GOSPODARCZE.

Samopomoc rolna. Od 11 kwietnia br. weszło w życie rozporządzenie ministerialne o samopomocy rolnej. Samopomoc obejmuje obowiązek okazywania wzajemnej pomocy w formie robocizny, oraz użyczania sprzężaju, środków transportu, uprzęży, narzędzi i maszyn rolniczych, oraz wspólne dokonywanie upraw, siewu, pielęgnacji, zbiorów, omłotów i t. p. Samopomoc rolna opiera się na zasadzie wzajemnej wymiany świadczeń w naturze lub w gotówce. Wprowadzenie samopomocy na terenie województwa zarządza wojewoda. Jasną jest rzeczą, że zarządzenia te mogą obowiązywać i być wydawane tylko w razie klęski żywiołowej lub w wypadku wojny.

Brak lnu. Przemysł włókienniczy narzeka, że nie ma dostatecznej ilości lnu. Szczególnie brak nam surowca do sporządzania worków lnianych, oraz do domieszek przy wyrobach jutowych.

Nie wolno wywozić owsa. Rząd polski wydał rozporządzenie, zabraniające wywozu owsa. Wywóz może odbywać się w przyszłości jedynie za specjalnym zezwoleniem ministerstwa rolnictwa i min. przemysłu.

Jak nazwać tegoroczne konie. Kierownictwo Remontu ustaliło, by konie urodzone w roku 1939 otrzymywały w wojsku nazwy na literę „Ł". Wobec tego hodowcy, którzy pragnęliby, aby oddane przez nich konie remontowe zatrzymały swoje nazwy stadne, winni w roku bieżącym nazywać źrebięta na powyższą literę (np. „Łoza", Łom", „Łobuz" i t. d.).

Wywóz gęsi. W roku 1938 wywieziono do Niemiec 908 tysięcy 731 sztuk gęsi.

Wełna krajowa. Obecna produkcja wełny wynosi około 50 tysięcy cetnarów, z czego przemysł zużywa zaledwie około 12 tysięcy cetnarów, pozostała zaś duża część z konieczności jest zużywana przez gospodarstwa rolne. Obecnie będą obowiązywać nowe przepisy, które nakładają na zakłady przemysłu wełnianego przymus zakupu całego zapasu wełny krajowej, zdatnej do przerobu przemysłowego. Nowe przepisy przewidują też ustalenie cen wełny. Przyjęta została zasada, że cena wełny krajowej ma być wyższa co najmniej o 25 procent od ceny wełny zagranicznej.

Ceny zboża. W Krakowie na giełdzie płacono ostatnio za 100 kg. w złotych: żyto 15.25—15.50; pszenica 21.75 do 22; jęczmień 17.25—17.50; owies 18—18.50; mąka żytnia razowa 24.50 do 24.75; otręby pszenne 12.75—13; otręby żytnie 12.50—13; jęczmienne 12.75—13.25. Ceny zboża nieco wzrosły, zwłaszcza owies utrzymuje się na wyższym niż poprzednio poziomie. Otręby od dłuższego czasu są drogie, co podraża produkcję hodowlaną.

Sklep

ELEKTROTECHNICZNY

W. WĄTKA

w Tarnowie, przy Krakowskiej 28

posiada na składzie: wszelkie materiały elektrotechniczne i instalacyjne jak: — lampy, żarówki, przewody itp., baterie anodowe i kieszonkowe. Fachowe ładowanie akumulatorów.

Artykuły pierwszej jakości.

Ceny niskie. — — — Obsługa fachowa



Na straży osłabionego zdrowia wino chinowo-żelaziste z orłem Magistra Krzysztoforskiego

JEDYNA KATOLICKA

Hurtownia Kupców Polskich

Spółdzielnia z ogr. odpow.
w Tarnowie, ul. Nowy Świat 1
poleca
wszystkim sklepom towarów mieszanych, składnicom kółek rolniczych oraz spółdzielniom spożywczym
wszelkie towary kolonialno-spożywcze
po cenach jak najniższych.

Popierajcie katolicką placówkę i zapisujcie się na członków!

Okręgowa Spółka Mleczarska w Woli Rzędzińskiej
otworzyła

SKLEP NABIAŁOWY

przy ul. I. Paderewskiego l. 31. (dawniej Nowy Świat)
poleca
wszystkim wszelki nabiał jak: mleko pełne, śmietanę słodką, kwaśną i kremową, sery zwykłe, mleko chude, maślankę, jaja oraz sery szlachetne po cenach umiarkowanych.

A. Brach • Tarnów

Centralna drogeria — perfumeria

i skład apteczny, oraz fabryczny skład farb, lakierów, pokostów, olei, artykułów i nowości domowo-gospodarskich, rolniczych i przemysłowych, artykułów dla fabryk, gorzelni, rafineryj, browarów i t. p.

poleca najtaniej w najlepszej jakości:

Świece woskowe kościelne, świece stearynowe stołowe, oliwę do świecenia, knotki, kadzidła, znakomite trociczki chodniki kokosowe, wycieraczki kokosowe. Wyroby szczotkarskie i powroźnicze, farby, pokosty, lakiery oraz wszelkie przybory dla p. p. malarzy, lakierników i pozłotników. —Wszystkie środki owadogubne.

Wszelkie przybory i aparaty do fotografii. Artykuły do rybołówstwa. Carbolineum do impregnowania drzewa. Wody mineralne sztuczne i naturalne. Sole do kąpieli. Wszystkie zioła jakie tylko istnieją zawsze świeże na składzie. Wszystkie środki toaletowe.

Artystyczna Wytwórnia Mebli nowoczesnych

Teodor Mróz

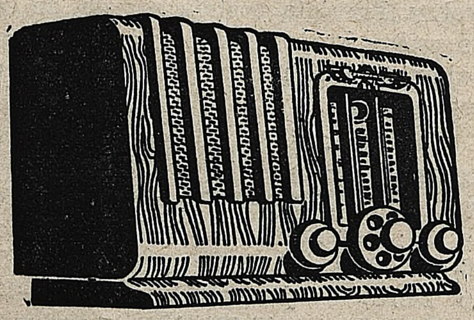
w Tarnowcu — p. Tarnów

wykonuje stylowe i nowoczesne sypialnie, jadalnie, gabinety, oraz wszelkie urządzenia wnętrz. — Przyjmuje antyczne meble do odnowienia. Za solidność wykonania gwarancja. Ceny przystępne.
Samodzielny meblarz oraz politurnik i chłopiec do praktyki potrzebni od zaraz.

Stefan Nowak

Tarnów, Krakowska 12.
№ tel. 1082
poleca w dużym wyborze:
bieliznę męską i damską, pończochy, rękawiczki, skarpetki, walizy, ceraty, przybory do szycia i haftu, kosmetykę oraz wszelką galanterię.
Hurt i detal.

RADIO ELEKTRIT



najwyższej klasy — o pięknej barwie głosu — głośnik dynamiczny — 3 zakresy fal na prąd i do akumulatora
już od zł. 180 — wzwyż poleca
Firma **AUTO-PALAIS**
T. HEYDOWA **w Tarnowie**
Katedralna 3 — Telefon 410
na dogodnych warunkach spłaty.
Uwaga: Na prowincję odstawiamy odbiorniki własnym samochodem bez jakichkolwiek opłat.



„Jajko wielkanocne" mężów stanu. — „Papierowi siewcy pokoju" dzielą powierzchnię ziemi między siebie, pozbawiając słabszych wolności i sprawiedliwości.

Prenumerata wynosi: rocznie 5 zł, półrocznie 3 zł. — Numer pojedynczy 10 gr.
Za granicą rocznie — 10 zł, półrocznie 5 zł.

Ceny ogłoszeń: Cała str. 120 zł, 1/2 — 60 zł, 1/4 — 30 zł, 1/8 — 15 zł, 1/16 — 8 zł, 1/32 — 4 zł. — Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. — Zwrot rękopisów tylko na wyraźne zastrzeżenie.

Adres Redakcji i Administracji: Tarnów, ul. Katedralna 3. Telefon Nr 441. Konto P. K. O. 404.750.

Redaktor i wydawca: ks. Józef Paciorek. Drukarnia Diecezjalna w Tarnowie.